

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

PLISSN0208-7693
NR INDEKSU 85015

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

1986 — 02 — 08, 09

Nr 33 (11524)

Rok XXXVIII

Cena 8 zł

Wyd. 1

Wręczenie nominacji profesorskich w Belwederze

Rozmowa o trudnościach i przeszkodach
w pracy naukowców

WARSZAWA (PAP). Rada Państwa na wniosek prezesa Rady Ministrów nadała 71 osobom tytuły naukowe profesorów zwyczajnych i profesorów nadzwyczajnych. 7 bm. nowo mianowani profesorowie przybyli do Belwederu, gdzie z rąk przewodniczącego Rady Państwa Wojciecha Jędrasieckiego odebrali akty nominacyjne.

Po wręczeniu aktów nominacyjnych W. Jędrasiecki złożył naukowcom serdeczne gratulacje oraz wyraził szacunek i uznania dla ich doświadczenia i wkładu do nauki. Następnie zaprosił ich do udziału w rozmowie. Odwołując się do trudności i przeszkód, jakie napotyka się w urzędowaniu, stwierdził — chcemy wyko-

rzystać je, jako dobrą okazję do podzielenia się refleksjami dotyczącymi codziennej pracy naukowej, napotykanych w niej trudności i przeszkód oraz sposobów ich przezwyciężenia. Zachęcając przybyłych do swobodnych wypowiedzi gospodarz spotkań podkreślił, iż oczekuje szczerych opinii.

Wśród zabranych przezwyciężyć przedstawicieli wyższych szkół technicznych i oni dominowali w dyskusji. Wiele z nich podjęło kwestię należytego wykorzystania wyników badań naukowych w praktyce. Na konkretnych przykładach ukazywano trudności, jakie napotyka się w urzędowaniu.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Narada wojewodów pod przewodnictwem premiera

Sytuacja rynkowa w I kwartale br.

WARSZAWA (PAP). 7 bm. pod przewodnictwem prezesa Rady Ministrów Zbigniewa Messnera odbyła się narada wojewodów, poświęcona omówieniu sytuacji rynkowej w I kwartale oraz prognozie w tym zakresie w następnych kwartałach br. w nawiązaniu do zadań wynikających z Centralnego Planu Rocznej na 1986 r. Zwrócono uwagę na konieczność utrzymania korzystnych tendencji w zaopatrzeniu rynku i usuwania i-

stniejących jeszcze trudności, jak również na potrzebę realizacji — zgodnej z CPR — polityki dochodowej i cenowej.

Omówiono też niezbędność pełnego wykonywania zadań oszczędnościowych, racjonalizacji gospodarki energetycznej, właściwego realizowania inwestycji, szczególnie w budownictwie mieszkaniowym, obiektach służby zdrowia, o-

czywiście, że nie. Wydaje mi się, że takie postawienie pytania byłoby nieludzkie. Moim zdaniem, słuszniej byłoby powiedzieć, że dziś, w latach osiemdziesiątych, wysuwamy zadanie poważnego przyspieszenia dzieła rozpoczętego przez partię bolszewicką prawie 70 lat temu.

MOSKWA (PAP). Centralny organ Francuskiej Partii Komunistycznej „L'Humanité” zwrócił się do sekretarza generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa z prośbą o udzielenie odpowiedzi na szereg pytań.

4 bm. M. Gorbaczow przyjął członka Biura Politycznego FPK, dyrektora politycznego „L'Humanité” Rolanda Leroy, członka KC FPK, stałego korespondenta „L'Humanité” w Moskwie Gerarda Streiffa i kierownika redakcji zagranicznej dziennika J. Fort.

Oto skrót tekstu wywiadu: Michaił Siorgiejewicz, Jesteś sekretarzem generalnym Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Nadaje to szczególny autorytet waszym odpowiedziom na te pytania, dotyczące życia Związku Radzieckiego, które stawiają sobie Francuzi będąc pod stałym wpływem wrogich napadów na wasz kraj. I tak pierwsze pytanie: wiele mówi się obecnie o tym, że ZSRR wkrocza dziś w równie ważny okres rozwoju, jak ten, który rozpoczęła Rewolucja Październikowa. Czy znaczy to, że chodzi o nową rewolucję?

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Przed X Zjazdem

PZPR

Spotkanie w Piwnicznej...

(Inf. wł.) Aktyw partyjny miasta i gminy Piwniczna zaprosił do spotkania w Piwnicznej sekretarza KW PZPR w Nowym Sączu Józefa Brożka. W szczerą dyskusję spłotyły sprawy gospodarki, udręki i trudności, które napotyka partyjność, który zatwierdzi X Zjazd.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

...i w Nowym Sączu

(Inf. wł.) Aktywni nowosądeckiej wojewódzkiej organizacji partyjnej, lektorzy KW PZPR, wykładowcy szkolenia partyjnego, a także przedstawiciele organizacji społeczno-politycznych z całego regionu spotkali się wczoraj w gmachu Komitetu Wojewódzkiego Partii w Nowym Sączu. Celem spotkania było przygotowanie aktywów ideologicznej wojewódzkiej organizacji partyjnej do rozpoczynającej się

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Michaił Gorbaczow:

Walczymy o to, aby czyny nie były sprzeczne ze słowami

Dziennikarze „L'Humanité” pytają sekretarza generalnego KC KPZR o dzień dzisiejszy i perspektywy rozwoju Kraju Rad, o problemy ogólne i sprawy dnia codziennego, o politykę wewnętrzną i międzynarodową ZSRR

Oczywiście, że nie. Wydaje mi się, że takie postawienie pytania byłoby nieludzkie. Moim zdaniem, słuszniej byłoby powiedzieć, że dziś, w latach osiemdziesiątych, wysuwamy zadanie poważnego przyspieszenia dzieła rozpoczętego przez partię bolszewicką prawie 70 lat temu.

Rewolucja Październikowa była wydarzeniem przełomowym w historii naszego państwa, a pod względem swego znaczenia i następstw dla rozwoju całej ludzkości, nie ma ona sobie równych w przeszłości. Jednak dokonanie rewolucji to jeszcze nie wszystko, trzeba ją jeszcze obronić, wprowadzić w życie wyobrażenia człowieka pracy o równości i sprawiedliwości, jego ideały społeczne i moralne. Innymi słowy — zbudować nowe społeczeństwo, zdolne zapewnić życie godne człowieka.

Wszystko to wymagało od naszego narodu, od partii, ogromnej pracy, prawdziwego bohaterstwa, a czasami także ofiar. Wojna domowa i wojna z Niemcami hitlerowskimi,

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

J-C Duvalier uciekł z kraju

Upadek dyktatorski reżim na Haiti

WASZINGTON, PARYŻ. (PAP). Jean-Claude Duvalier, dotychczasowy dyktator Haiti, opuścił kraj wraz z całą rodziną w piątek o godz. 4 rano czasu miejscowego na pokładzie samolotu dostarczonego — jak oświadczył Departament Stanu USA — na jego prośbę przez lotnictwo wojskowe USA. Duvalier udał się do Francji. W piątek rano francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych ogłosiło komunikat, w którym czytamy: „Aby ułatwić demokratyczne przeobrażenia na Haiti, jakich życzy sobie naród haitański, aby zapobiec poważnym zaburzeniom rząd francuski, w porozumieniu z rządem Stanów Zjednoczonych, zgodził się, by pan Duvalier przybył do Francji, zanim uda się do in-

nego kraju”. Z żadnych źródeł nie napłynęły wiarygodne informacje o tym, w jakim kraju ma ostatecznie osiedzić 34-letni dyktator.

Rzecznik Departamentu Stanu USA oświadczył w Waszyngtonie, że Duvalier, „de facto opuszczający Haiti” podjął na własnej woli, gdyż zrozumiał w ciągu ostatnich dni, że mógłby utracić swój rząd jedynie przy użyciu siły”. Rzecznik dodał, że rząd USA ocenia to decyzję jako „dobrą”.

Według informacji napływających z Haiti, Jean-Claude Duvalier przekazał władzę pięćdziesięciu „Narodowej Rady Rządowej”, w której skład wchodzi: dowódca armii generał Henri Namphy (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Nowy Zarząd oddziału ZASP

Wczoraj odbyło się walne zebranie delegatów oddziału krakowskiego Związku Artystów Scen Polskich (ZASP). Dokonano wyboru nowego Zarządu Oddziału. Prezesem wybrano aktora Starożytności Teatru Andrzeja Buszewicza. W skład zarządu weszli: Ludwik Castor, Andrzej Kozak, Jacek Romaszka, Jacek Stramowski, Irena Stramowska i Wiesław Winnicki.

W zebraniu uczestniczyli zastępcą kierownika Wydziału Kultury KK PZPR Edward Byssowski i dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu m. Krakowa Stefan Nawroć.

Lepiej kup w „Desie” niż w Cepeli

„Kalkulacja” stylowych mebli za 1 mln 86 tys. złotych

(Inf. wł.) W sklepie Cepeli przy Rynku Głównym w Krakowie oferowane są meble: za 1 086 000 zł. Po informacji, którą zamieściliśmy na ten temat w „Gazecie” otrzymaliśmy od Czytelników liczne pytania, skąd wzięła się tak szokująca cena i dlaczego sprzedaje się tak drogie, wyszukane meble, kiedy jest kłopot z kupnem zwykłych mebli.

W Spółdzielni Cepelia do-

Posiedzenie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego i RW PRON w Tarnowie

Kierunki rozwoju budownictwa mieszkaniowego

(Inf. wł.) Jednym z poważniejszych problemów jest w województwie tarnowskim brak dostatecznej ilości mieszkań. W sumie na terenie Tarnowskiego zarejestrowanych jest prawie 6,5 tys. członków spółdzielni mieszkaniowych. Najdłuższą listę kłopotów mieszkaniowych dają się we znaki w miastach województwa. Natomiast największym wskaźnikiem może być poszczególnie Brzesko, potem Dębica, Dąbrowa Tarnowska i Bochnia.

Zmniejszenie głodu mieszkaniowego jest możliwe pod warunkiem rozwoju potencjału wykonawczego przedsiębiorstw budowlanych i szybkiego prowadzenia procesu

wywaszczenia. Na rozwój owoych przedsiębiorstw przeznaczono z budżetu województwa ponad miliard zł. Wprowadzane są w życie skutecznego przepisy wywaszczeniowe. Pozwoli to na oddanie już w 1987 roku w samym tylko Tarnowie 800 mieszkań.

Tym, jakże ważnym problemem, zajęto się wczoraj na wspólnym posiedzeniu Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON i Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Tarnowie, które prowadził przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, członek Biura Politycznego KC PZPR Stanisław Opatko. W posiedzeniu

uczestniczyli ponadto sekretarz KW PZPR Jan Karkowski, przewodniczący RW PRON Jan Kuczek, przewodniczący WRN Mieczysław Menyński i wiceprzewodniczący Jerzy Sobociński. W dyskusji podkreślano konieczność budowania równoległe z mieszkaniami całą infrastrukturę handlowo-usługową, żłobków, szkół, domów itp.

W trakcie spotkania przyjęto zasady współdziałania Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego i Rady Wojewódzkiej PRON. Podczas wspólnych spotkań omawiane będą sprawy szczególnie istotne dla społeczeństwa.

(wst)

LKP apeluje:

Zrezygnujcie z kwiatka!

Pomóżcie w budowie CZMP

WARSZAWA (PAP). Zbliża się Międzynarodowy Dzień Kobiet. Jak co roku zakłady pracy szycją upominki dla swych pracowników, składając — nieraz bardzo szczerze — do zakładowych kies. Hodowcy kwiatów, właściciele butików z upominkami zacierają ręce — szarmancy panowie, zwłaszcza ci wyposażeni w zakładowe fundusze, znowu dadzą zarobić. Kwiatek zwiecznie za kilka dni, wylkowy koszyk trafi do szafy a rzeczami nie-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Ustawa w sprawie „Titanika”

„Titanika”

WASZINGTON (PAP). Senator Lowell Weicker wniósł do obrady Senatu amerykańskiego projekt ustawy w sprawie „Titanika”, zlokalizowanego latem ubiegłego roku.

Chodzi o poparcie przez USA międzynarodowej współpracy z myślą o zapewnieniu ochrony jednostce, która w roku 1912 zatoniła na północnym Atlantyku, na wysokości Nowej Fundlandii, w wyniku tragicznego zderzenia z górą lodową.

Ustawa zaleca Departamentowi Stanu USA zainicjowanie nie różnorodnych państwami w celu zawarcia międzynarodowej umowy o zabezpieczeniu wraku. Projektodawca uzasadnia, iż istniejące obecnie przepisy morskie międzynarodowe pozwalają na podejmowanie prób wydobycia (przez kogokolwiek) wraku, bez uwzględnienia jego dużej wartości historycznej, kulturalnej i naukowej.

Senator Weicker uważa, iż „Titanik” powinien pozostać w miejscu, gdzie zatonął, jako pomnik morski — miejsce — pamięci po 1513 pasażerach, którzy w wyniku zderzenia „niezłapalnego” znaleźli się na oceanicznym dnie.

ZBIGNIEW UNIŁOWSKI

GDYNIA na co dzień

Bardzo rozróżniony byłem owego lipca trzydziestego piątego roku: zbyt przeżyty powrotem, aby przyjąć się dokładnie naszemu oknu na świat. Po prostu szybko przeleżałem przez to okno do wnętrza kraju i tutaj otrząsając pył podróży, przysłuchiwałem się tak dugo pieśniom zachwytu o tym oknie, aż w końcu postanowiłem je poznać, pogapić się w nim trochę. Oto drżące tam zakłęk w beton i żelazo wzniosły wysiłek narodu, oto fala morską przegrzającą chwałę tegu wysiłku, trzeba nadstawić ucha, zbadać, czy pieśń nie brzmi fałszywie. Bo moja to dziedzina.

Z tego dnia powrotem pozostały mi wspomnienia: majestatyczna uroda portu, młoda, hałaśliwa świeżość rozprężonego słonecznym miastem, zapach tynku, mieszanina pracowitych dźwięków i lenistwa wciągających się ulicami urlopowiczów; i obojętna przynajmniej placha morza — przyczyna u stóp skutku.

Rankiem udaje mi się spotkać dobrego znajomego z wczesnej młodości, wesołego, ruchliwego dziennikarza. W zakątku najbliższej kawiarni szybko przeszedłszy rejestr wspomnień, przechodzimy na tematy Wyrzeźby. Mój dziennikarz jest trzeźwym tułwem, co w połączeniu z jego zawodem pozwala mi nasłuchi-

się wielu rozsądnych rzeczy. Otóż Gdynia (bo do portu on się nie wtrąca, port jest tabu) skłania się przede wszystkim w uściskach własnych problemów społecznych, i te kwestie będziemy najpierw oglądali, potem roztrząsali i kalkulowali; gwoździł wytyczymy sobie marszrutę na dni najbliższe. On nie chce mnie niczym sugerować, niechaj sobie sam wyłuskać dobre i złe. Wszystko jednak trzeba rozpatrywać na tle szlachetnej i krótkiej przeszłości tego miasta i błędy wyłuskać po gospodarstwu, kierując się rzetelną troską. I niechaj wszystkie defetyzmy odwrócą swe rozdzęte nozdrza, bo tu kocha się prawdę i szanuje się ludzki wysiłek.

Jedziemy z wizytą, o której mój towarzysz nie chce mi dać żadnych wyjaśnień, poza zwięzłym: — Sam zobacz i osądź. — Wiem, że to będzie dzielnica bezrobotnych, że się naprzeciwko, nawącham smrodów i wrócić zgorsznią i bezradny. W Gdyni jest bezrobocie: spłynęło tu w swoim czasie mnóstwo biedoty z całego kraju, a nawet z zagranicy, listne karawany, pielgrzymki rodzin piezów wlokące się mieszaciami, z dobytkiem w taczach, i wszystko to ulokowało się na ziemi i pod ziemią, czekało, dostawało pracę, znowu ja-

tracilo, ciągle płoziło dzieci i stąd ten przysto... Cało wykpiwamy się z tunelu i suniemy szeroka i długą ulicą a w jego cieniu schron z mieszkanego materiału, jaki dostarcza o-koliczne śmietnisko. Dużo wolnych, nie zabudowanych placów, po których wiatr wieściem wiruje. Mijamy popielaty masę gmachy szkoły morskiej z dwiema kotwami u wejścia; bezradna nagość tych kotwic sprawia wrażenie surowości, które przeforsowanego symbolu. W pewnej chwili widzimy z daleka, po niżej poziomu ulicy, plac pełen meczek otaczających niepokojny domek. To bezrobotni i urządy pośrednictwa pracy. Jest to widok, od którego bije wprost ekstraktem zaciętej cierpliwości, czujnej nadziei. Prawie wszyscy ci ludzie są podobnie ubrani: prążkowane, welwetowe spodnie, grube buty, kurtka i czapka sportowa, to jakby mundur bezrobotnego. Nie opodal widać uszeregowane rowery, popularny środek komunikacyjny robotników. Oto skala iironii: w Ameryce przyjeżdżają bezrobotni do biur pracy samochodami, tutaj należy posiadać rower. Zbyt wielkie odległości od miejsc zamieszkania i w stosunku do autobusów rower szybko się amortyzuje. Na pobliskim dziedzińcu szkolnym zapatrzone w wyciekający trud swoich ojców dzie-

ci odprowadzają ćwiczenia gimnastyczne. Niebity to pokrzepiające sąsiedztwo dla młodego pokolenia proletariatu. Ruszamy dalej i po kilku minutach wysiadamy, aby pieszo pójść w kierunku górującego ponad piaszczystym obszarem Grabówka.

Jest to wzgórze obficie pokryte plugawymi rudami. Wiele stamtąd kwaśnym, jadownym smetkiem. Wkraczamy między zabudowania i owianiet foremnie nie skanalizowanych wychodków, wspinając się pod górę krętymi wykopami, nieomal ocierając się o gliniaste ściany, po których spływają brunatne ścieki. Ulice tu nie istnieją, w spadzistych, wilgotnych zaułkach peizają roje mrukliwej dzielnicy o starczych, ziemistych twarzyczkach, niekiedy, zerkające na nas posępnie społe ła. Budynki są bardzo rozmaite, wszystkie parterowe: świeżo pomalowane, mają kolor przeważnie siny, przystosowany do ogólnego charakteru. Ale tych odświeżonych, powierzchniwnie schludnych baraczków jest za-ladwie kilka, większość to naprawdę skłone nory, jakieś deski i dragi połączone przemyślnymi sztuczkami, oblepione błotem, obetkané smzami, o dachach z karbowanej blachy, z na pół zginiłych desek pokrytych ziemią, porastających trawą; żalos-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

redaktor dyżurny
przy telefonie 22-09-85

Dziś, w sobotę, oczekują na Wasze telefony od godz. 10 do 14 red. Wojciech KLEMIATO z Dziaku Kulturalnego i od godz. 14 do 18 red. Krzysztof DOBOSZ z Dziaku Depesowego.

W niedzielę, 9 lutego, przy redakcyjnym telefonie dyżurują także od godz. 10 do 14 red. Tadeusz SMAGA z Sekretariatu Odpowiedzialnego i od godz. 14 do 18 red. Jacek BALCEWICZ — publicysta Dziaku Ekonomicznego.

Tyle właśnie czasu minęło od dnia, w którym malutka rybacka wioska Gdynia otrzymała prawa miejskie. Stało się to dokładnie 10 lutego 1926 roku. Kiedy 6 lat wcześniej generał Józef Haller, obejmując w imieniu władzy odrodzone Rzeczypospolitej polski fragment wybrzeża, dokonał symbolicznego zaślubin z morzem, rzucając 10 lutego 1920 roku w pękłym porcie

końca 1930 r. Etap ten zakończono już w roku 1929 — nie znaczy to wcale, iż na tym zakończyła się rozbudowa Gdyni. Przez cały okres międzywojenny zarówno port jak i miasto stale zmieniały swój wygląd. Szybko też Gdynia stała się witalnym państwem i jednym z najnowocześniejszych portów bałtyckich. Nie utraciła też swojej roli po II wojnie światowej.

Dzisiaj, w 60. rocznicę nadania Gdyni praw miejskich, przypominamy Czytelnikom fragmenty historycznego już reportażu Zbigniewa Uniłowskiego, który opisywał Gdynię w 1935 roku. Przedstawiamy też dzień dzisiejszy oraz perspektywę portu i miasta. Mam nadzieję, że ten rodzaj powiązania tekstów starego i nowych uczyni Czytelnikom bliższym obraz pierwowzoru po odzyskaniu niepodległości, nowoczesnego, budowanego od podstaw polskiego portu i miasta.

60 LAT

Walcymy o to, aby czyny nie były sprzeczne ze słowami

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

głębokie przeobrażenia na wsi, stworzenie potężnego przemysłu, likwidacja analfabetyzmu wśród większej części ludności, gruntowna społeczna i kulturalna przebudowa społeczeństwa, kształtowanie zasadniczo nowych stosunków między narodowościami — to tylko niektóre karty naszej — generalnie biorąc — krótkiej jeszcze historii.

Jestem z niej dumny i dumna ta leży u podstaw rzadkiego patriotyzmu. Gdybyśmy nie wytrwali, ponieśli klęskę choć w jednej z wymienionych spraw, wszystko, w imię czego dokonywana była Rewolucja Październikowa, zostałaby postawione pod znakiem zapytania. Zaś każda z tych spraw sama w sobie, słusznie można by nazwać dokonaniem prawdziwie rewolucyjnym.

To samo odnosi się do zadań, które rozwiązywane są obecnie. Są one złożone i jednocześnie bardzo ważne. Jeśli nie poradzimy sobie z ich rozwiązaniem, to zdeprecjonujemy wszystko, co za cenę ogromnych wysiłków osiągnęliśmy w przeszłości i utrudnimy naszą przyszłość. I — być może — rzeczą najtrudniejszą, ale najniebezpieczniejszą dla każdego radzieckiego komunisty, całej partii, jest to, aby do końca, w pełni, zrozumieć wyzwania, które rzuca epoka i godnie na nie odpowiedzieć.

Wyzwanie to jest dwójakiego rodzaju. Z jednej strony społeczeństwo radzieckie wkroczyło w nowy etap swej historii. Jego istota polega na tym, że potrzeby rozwoju sił wytwórczych, potrzeby narodu, potrzeby ludzi, stawiają na porządku dnia sprawę bardzo poważnej przebudowy i doskonalenia wielu aspektów stosunków produkcji, metod gospodarowania, sposobów, form i stylu kierowania partyjnego oraz państwowego, to znaczy polityki. Chodzi także o zaangażowanie w rozwiązywanie spraw społecznych coraz szerszych warstw narodu, o mobilizację jego zdolności twórczych i doświadczenia do rozwiązywania coraz trudniejszych zadań, tzn. o dalszy rozwój, wzbogacenie naszej socjalistycznej demokracji.

Już dość dawno odczuwamy potrzebę tego wszystkiego. Istota tego co obecnie robi się w kraju i przede wszystkim w partii, jest zdecydowanie przyspieszenie społeczno-ekonomicznego i duchowego rozwoju społeczeństwa radzieckiego, przy wykorzystaniu w tym celu wszystkich istniejących możliwości. Jest to oczywiście rewolucyjne zadanie.

Z drugiej strony, wyzwania naszej epoki wynika stąd, że cywilizacja ludzka stworzyła niestety bardzo skuteczne środki samozagłady. Aby nastąpiło najgorsze, nawet nie trzeba popełniać bezprecedensowego gwałtu czy przestępstwa. Wystarczy postępować tak, jak postępowano przez tysiąclecia — w rozwiązywaniu spraw międzynarodowych polegać na broni i sile militarnej, a przy nadarzającej się okazji także je stosować. Te tysiącletnie tradycje trzeba bezwzględnie przełamać, trzeba ich całkiem zaniechać. Inaczej — problem przeżycia ludzkości może okazać się nie do rozstrzygnięcia. W erze nuklearnej nie można żyć — w każdym razie długo żyć — z psychiką, z nawykami i zasadami postępowania z epoki kamiennej. Czyż tak gwałtowny przełom w sprawach międzynarodowych, w myśleniu i praktyce polityki zagranicznej, nie jest zadaniem głęboko rewolucyjnym? Moim zdaniem jest. My, jako kraj, który pierwszy dokonał rewolucji socjalistycznej, za naszą największą odpowiedzialność, za nasz obowiązek uważamy to, aby wszechstronnie pomóc w realizacji tego zadania.

Ogólnie rzecz biorąc, nasz program praktycznych działań, który zostanie omówiony i zaaprobowany przez XXVII Zjazd KPZR uważamy pod każdym względem za program o naprawdę rewolucyjnym charakterze i skali.

Jakie są najważniejsze perspektywy rozwoju gospodarki radzieckiej na najbliższe 10—15 lat? Jak wpłynie to na poziom życia narodu?

Perspektywy będą zależały od tego, jak dobrze poradzimy sobie z powstałymi problemami. Od tego, inaczej mówiąc, jak dobrze i umiejętnie będziemy pracowali. Powiem szczerze, są to problemy nieproste. Mamy trudności obiektywne (niekorzystna sytuacja demograficzna, narzucony nam wysiłek zbrojeń — to największe z nich). Mamy również takie problemy, które powstały z naszej własnej winy. Ponieważ zwlekano z ich rozwiązaniem, problemy te zaostbrały się. Obecnie, w bardzo krótkim okresie musimy zrobić bardzo wiele — radykalnie polepszyć planowanie, zarządzanie i system zachęt materialnych, przyspieszyć postęp naukowo-techniczny i na tej podstawie — zwiększyć efektywność, wydajność gospodarki, poprawić jakość produkcji. W ciągu najbliższych 15 lat zamierzamy podwoić potencjał produkcyjny kraju, gruntownie zmienić sam kształt naszej gospodarki, charakter pracy, przebudować model życia ludzi.

Pytacie, jak wpłynie to na poziom życia narodu. Odpowiem — wszystko to, właściwie mówiąc, robimy właśnie dla dobra narodu. Znowu mam na myśli aspekt zarówno ilościowy, jak i jakościowy, tzn. konsumpcję i usługi, mieszkaniową służbę zdrowia i oświatę, świadczenia społeczne, dostęp do dóbr kultury, ochronę środowiska naturalnego, udostępnianie miast i wsi, wypoczynek i wiele innych. Nie będę ukrywał, że w wielu z tych dziedzin sytuacja wygląda niezapewne tak, jakbyśmy chcieli. Także dlatego, że nasza trudna historia przez długi czas nie pozwalała na poświęcanie tym dziedzinom życia należytej uwagi. Także z naszej winy — z powodu obojętności, nieumiejętności, a także z powodu zwykłego braku odpowiedzialności tych, czy innych osób na stanowiskach, całych resortów i organizacji.

Jeśli czytacie nasze gazety, to wiecie, jak ostrej krytyce poddaje się za to wielu pracowników, w tym także wysoko postawionych. Obecnie zdecydowanie zabraliśmy się do poprawiania sytuacji. Wymaga to oczywiście czasu i niemałych wysiłków. Jednak jestem przekonany, że we wszystkich tych sprawach osiągniemy poważny postęp. Oczywiście wszyscy chcielibyśmy dokonać tego jak najszybciej.

Wśród najbliższych spraw znajduje się sprawa nasycenia rynku artykułami dobrej jakości i to w jak najszerszym asortymencie; towarami różnymi — nowymi i tradycyjnymi drogi i tanimi, dla młodzieży i dla ludzi starszych — słowem odpowiadającymi wszystkim gustom i potrzebom, oczywiście w ramach rozsądku. Ten problem uważamy za wyjątkowo ważny.

Czy są jeszcze kolejki?

Tak. Związane są z artykułami wysokiej jakości, na które popyt nie jest zaspokojony.

Chcę przy tym zauważyć, że nie wszystkie sposoby rozwiązania tego problemu są dla nas do przyjęcia. Jeśli u was, na Zachodzie, popyt na jakiś rodzaj towarów przewyższa podaż, to wzrasta cena. My tego nie robimy, albo prawie nie robimy, w każdym razie z artykułami powszechnego użyciu. W rezultacie powstaje deficyt, a to rodzi kolejki.

Wszystko to mówię po to, by naświetlić problem, a nie usprawiedliwiać niedociągnięcia. Niedociągnięcia — tego zdecydowanie domagamy się — trzeba nie usprawiedliwiać, lecz usuwać. W imię tego rozpoczęliśmy obecnie poważną przebudowę gospodarki, wszystkich mechanizmów gospodarczych.

Czy obywatele radzieccy mają prawo i możliwości „sprzedawiania” działalności swoich pracodawców? Czy mogą nie tylko „sprzedawiać się”, ale i zmieniać ich decyzje?

Jeśli przez „pracodawców” rozumiemy dyrektorów, administrację, bo prywatnych właścicieli, podobnie jak i stosunków prywatnej własności u nas nie ma. Już w pierwszych latach władzy radzieckiej stworzono cały mechanizm, chroniący prawa ludzi pracy: ściśle ustasdownawo pracy, szeregi uprawnień związków zawodowych, kontrola ze strony partii i rad deputowanych ludowych. W ostatnich latach prawa ludzi pracy, kolektywne pracowników, zostały poważnie rozszerzone. Praktycznie wszystkie ważne decyzje o pracowniawie są i podejmowane z udziałem pracowników, i po odpowiedniej konsultacji. Odnosi się to na przykład do projektów planów ekonomicznego i społecznego rozwoju przedsiębiorstw.

Oddzielnie o związkach zawodowych: zawierają one umowę zbiorową z administracją, kontrolując przestrzeganie ustawodawstwa pracy. Jeśli uważają, że coś jest nie w porządku — zwalniania pracowników, sprawy zarobków, przyznawanie mieszkań itd. — to mają możliwość bardzo skutecznie, mówiąc naszymi słowami „sprzedawiania się”. Łącznie z zadaniem zwolnienia tego lub innego pracownika administracji. Niektórzy nie to zdarza.

Istnieje też druga strona zagadnienia. Nie tylko administracja i związki zawodowe, lecz także cały kolektyw pracowników powinien stawiać określone wymagania także wobec pracowników, ich dyscyplinę, sumienność, zachowania się w pracy, z reguły się to robi przy całkowitej aprobacie robotników. Kolektyw jest sam zainteresowany dobrą pracą każdego swego członka. Leży to w interesie wszystkich robotników, od tego zależą ich zarobki, warunki pracy i świadczenia społeczne.

Czy bezrobocie nie będzie nieuniknioną ceną modernizacji produkcji?

W warunkach planowej, mającej na celu wszechstronne zaspokojenie potrzeb społecznych gospodarki, takiego związku nie ma. Nawet jeśli w wyniku jakichś gruntownych ulepszeń technologii przestają być potrzebne całe specjalności, możemy i powinniśmy zawczasu nie tylko to przewidzieć, ale także podjąć kroki w celu przekwalifikowania, a jeśli potrzeba stworzenia nowych działów produkcji. Właśnie tak postępujemy w praktyce. Ze względu na to, że modernizacja przedsiębiorstw zwykle łączy się z ich rozbudową, to sprawa nowych miejsc pracy rozwiązywana jest w tych przedsiębiorstwach. Na razie jednak sprawa ta jest dla nas prawie kwestią akademicką. Przede wszystkim dlatego, że mamy nie, nadmiar, lecz brak siły roboczej. Jednocześnie, powiem szczerze, istnieje też inna przyczyna. Na razie jeszcze powoli dokonujemy modernizacji, w tym także w sferach które do niej dojrzały. Niezależnie od tego jak się sprawa przedstawia, partia uwzględniła społeczny aspekt modernizacji, za sprawą niezwykle ważną uważa branie tego pod uwagę przy opracowywaniu planów gospodarczego rozwoju kraju.

Czy partia komunistyczna jest w ZSRR „pasem napędowym” w stosunku do państwa? Jaki sens zawiera się dziś w naszym kraju w wyrażeniu „robić politykę”?

W naszym społeczeństwie partia komunistyczna jest siłą kierowniczą i nadająca kierunek. Taką pozycję partii zapisała została w konstytucji. Przy tym chodzi o partię nie jako symbol, lecz jako rzeczywistość, stale pracującą organizację polityczną, liczącą prawie 20 mln najbardziej aktywnych przedstawicieli robotników, rolników i inteligencji. Organizację demokratyczną wybierającą swe organa kierownicze i swoich przewodców oraz surowo ich rozliczającą. Obecnie dążymy do tego, aby umocnić te demokratyczne podstawy życia i pracy partii, zwiększyć aktywność wszystkich kolektywów partyjnych.

Jak nam się wydaje, jest to jeden ze skutecznych instrumentów rozszerzania demokracji, zaangażowania milionów ludzi w rozwiązywanie spraw produkcyjnych, społecznych i politycznych. Myślę, że na zbliżającym się zjeździe zagadnienia pracy partii we współczesnych warunkach zajmą jedno z centralnych miejsc.

Zadaniem partii jest wypracowywanie strategii i taktyki budowy nowego społeczeństwa, realizowanie polityki kadrowej, ideologicznej wychowywanie narodu. Komitety partyjne wszystkich szczebli, łącznie z KC działają jako organa kierownictwa politycznego. Partia jest żywotnie zainteresowana aktywną pracą wszystkich ogniw naszego systemu politycznego. Popiera ona i udziela pomocy radom, związkom zawodowym, Komsomolowi i innym masowym organizacjom, stara się, aby każda z nich w pełni realizowała swoje funkcje.

Pytacie, jaki sens zawiera się w wyrażeniu „robić politykę”? Powinno być powiedziane, że takiego wyrażenia nie używamy. My mówimy wypracowywać politykę, formułować politykę, realizować politykę. Moim zdaniem, dokładniej oddaje to istotę sprawy, w każdym razie w naszym rozumieniu.

Tak więc, wypracowywanie polityki — a za to odpowiada, jak już powiedziałam, przede wszystkim partia — rozpoczyna się od zbadania obiektywnej sytuacji, tych lub innych potrzeb społeczeństwa, nastrojów mas. (Opinię publiczną, nawiasem mówiąc, partia uważnie bada i w pełni bierze ją pod uwagę). Na podstawie tego, po odpowiedniej analizie, formułuje się decyzje polityczne. Proces ten jest oczywiście nieprosty, przebiega różnie, w zależności od charakteru rozstrzygniętych problemów. Niezwykle podjęcie decyzji poprzedza szeroka, niekiedy ogólnonarodowa dyskusja, a zdarza się, że ścieranie się i walka poglądów w tych czy innych sprawach. Tak dzieje się z dyskusją nad projektami planów pięcioletnich. Tak było z konstytucją, z ustawodawstwem pracy i mieszkaniowym, z reformą oświaty, a jeśli już mówić o ostatnich czasach — z ustawą o walce z pijanizmem i alkoholizmem.

Przy tym w całym procesie politycznym najważniejsze jest wprowadzenie w życie podjętych uchwał. Bez tego nie ma polityki. Jeśli śledziliśmy dyskusję, jaka rozwinęła się w kraju po plenum KC KPZR z kwietnia 1985 r. to musieliście zwrócić uwagę na to, że szczególną wagę przywiązujemy do jednolitości słów i czynów.

Zdecydowanie walcymy o to, aby czyny nie były sprzeczne ze słowami. Walczymy bronią krytyki. Walczymy także orzeźmieniem, orzeźmieniem dyscypliny.

Nierazko słyszy się, że radziecka młodzież nie interesuje się polityką, jest bierna społecznie. Czy to prawda?

Na Zachodzie mówią to ci, którzy nam nie życzą. Odpowiem jednak wprost — życzenia przyjmują oni za rzeczywistość. Nie mamy żadnych podstaw narzekać na naszą młodzież.

W sumie cechuje ją wysokie poczucie odpowiedzialności obywatelskiej, głębokie zainteresowanie sprawami społeczeństwa, wielkie zainteresowanie polityką wewnętrzną i zagraniczną. Młodzież prezentuje się całkiem nieźle — zarówno w fabrykach, jak i w kołchozach, na wyższych uczelniach i w armii. Z chęcią, z własnej woli, nie bojąc się powiedzieć — z entuzjazmem, idzie ona pracować tam, gdzie jest najtrudniej, na wielkie budowy na Syberii, na północy kraju, na Dalekim Wschodzie. Na tych budowach pracuje obecnie pół miliona młodych ochotników. Słowem, w żaden sposób nie mogą zgodzić się z tym, że radziecka młodzież jest bierna. Naszych następów darzymy pełnym zaufaniem politycznym.

Oczywiście nie znaczy to, że nie ma tu problemów i kwestii. Są. Poważnie zaniepokoiło nas na przykład, że wśród części młodzieży rozpowszechnił się alkoholizm. Nastroje konsumpcyjne, zły smak, wąskie horyzonty, niedostateczna znajomość spuścizny kulturalnej — takie zjawiska także się spotyka. Dobrze to widzimy i oczywiście przywiązujemy do tego wagę. Szerokie pole do działania ma tutaj Komsomol. W ogóle dawno już wiadomo, że siła przykładu czyni znacznie więcej niż najwymowniejsze pouczenia. Myślę, że wszystko co obecnie robi się w kraju i w partii, okaże się z punktu widzenia wychowania młodzieży bardzo korzystne.

Mówi się o prześladowaniach Żydów w ZSRR, o więzieniach politycznych, o istnieniu cenzury. Wymienia się także poszczególne nazwiska np. Sacharowa. Co może pan powiedzieć na ten temat?

Najpierw o Żydach radzieckich. Sprawa ta stała się elementem ciekawej kampanii antyradzieckiej, prawdziwej wojny psychologicznej przeciwko ZSRR. U nas propagowanie antysemityzmu podobnie jak i innych form dyskryminacji rasowej, jest prawnie zakazane, jest przestępstwem. W ZSRR niemożliwe jest to, co dość często zdarza się w USA, a także we Francji, podobnie jak i w innych krajach zachodnich — bezczestnie mogły żydowskich, działalność neonazistowskich organizacji, głoszących nienawiść do Żydów w prasie i w radiu. Żydzi są u nas tak samo wolni i mają takie same prawa, jak ludzie każdej innej narodowości. Są oni aktywnymi uczestnikami życia społecznego i państwowego. Wydawane są u nas książki, gazety i pisma w języku jidysz, działają synagogi.

Moim zdaniem, natarczywie „zainteresowanie” antykomunistyczne i syjonistycznej propagandy losami Żydów w ZSRR jest niczym innym, jak obłudą, której przysięgając daleko idące cele polityczne, przy tym — cele nie mające nic wspólnego z prawdziwymi interesami radzieckich obywateli narodowości żydowskiej.

Uważam, że w cywilizowanym społeczeństwie w ogóle nie powinno być miejsca dla antysemityzmu ani dla syjonizmu, jak i w ogóle dla wszelkich przejawów nacjonalizmu, szowinizmu i rasizmu. Sprawa wykorzystania tego za w skali globalnej jest bardzo aktualna. W RPA rasiści przeszli do krwawych represji przeciwko czarnej większości społeczeństwa. W Europie Zachodniej coraz częściej stają się pogromy i prześladowania Afrykanów, Hindusów, Turków, imigrantów z innych krajów Azji. W USA w ostatnich latach rasizm także wyraźnie przeszedł do kontrofensy. A ile lat — za przyczyną tego są znane — pozostałe wygnany ze swych ziem arabski naród Palestyny?

A teraz na temat wieńców politycznych. U nas ich nie ma. Tak jak nie ma prześladowania obywateli za ich przekonania. Za przekonania u nas nie są sędzi.

Jednakże każde państwo powinno bronić się przed tymi, którzy występują przeciwko niemu, wywołują do podważenia jego podstaw lub zniszczenia, którzy wszędzie szpiegują na korzyść zagranicznych wywiadów. Działania te, według naszych praw, traktuje się jako przestępstwa państwowe. Ostatecznie, jak mnie poinformowano, w Związku Radzieckim za wszystkie rodzaje tego typu przestępstw kary odbywa nie więcej ponad 200 osób.

A teraz o Sacharowie: już miałem okazję odpowiadać na podobne pytanie. Dlatego będę mówił krótko. Jak wiadomo, dopuścił się on działań niezgodnych z prawem. Niejednokrot-

nie o tym pisano w prasie. W stosunku do niego zastosowano środki, zgodne z naszym prawodawstwem.

Faktyczny stan rzeczy jest obecnie następujący: Sacharow mieszka w Gorkim w normalnych warunkach, pracuje naukowo, jest nadal członkiem rzeczywistym Akademii Nauk ZSRR, o ile mi wiadomo, stan jego zdrowia jest normalny.

Jego małżonka wyjechała niedawno na kurację za granicę. Co się zaś tyczy samego Sacharowa, to nadal jest on w posiadaniu tajemnic o szczególnie ważnej państwowej i z tego powodu nie może wyjechać za granicę.

Jeszcze o cenzurze: mamy cenzurę. Jej zadaniem jest niedopuszczanie do ujawniania w prasie tajemnic państwowych i wojskowych, do propagowania wojny, przemocy, okrucieństwa, znęcania się nad człowiekiem, pornografii. Selekcja tekstów przeznaczonych do publikacji, ich redagowanie, skracanie itd. — należy do samych środków masowego przekazu i wydawnictw książkowych, ich kolegów redakcyjnych oraz rad redakcyjnych. Mogą do tego dodać tylko jedno — w takiej lub innej formie, tego rodzaju cenzura istnieje we wszystkich krajach. U nas na przykład o tym, co drukować a czego nie drukować, decydują właściciele gazet i wydawcy lub też wynajęci przez nich redaktorzy. A za oszczerstwa, lub zdradę tajemnic państwowych pociągają się do odpowiedzialności sądowej. Nie mówię już o rozpowszechnionej na przykład w USA, praktyce wycofywania pod naciskiem grup reakcyjnych książek z bibliotek szkolnych, w tym — o czym informowano na niedawnym kongresie Pen-Clubu — książek takich pisarzy jak Dostojewski, Hemingway, a nawet Dickens, nie mówię już o „Dzienniku Anny Frank”. Takie są fakty. A fakty, jak wiadomo, są uparte.

Szkoda, że we Francji i w ogóle na Zachodzie, wie się tak mało o radzieckiej prasie, telewizji i radiu. Wolność słowa, wolność krytyki jest u nas bardzo szeroka. W kraju toczą się otwarte, niekiedy bardzo ostre dyskusje.

Teraz, w przededniu zjazdu, jest to szczególnie widoczne. Mówiąc uczciwie, uważam za hipokryzję hałaśliwe kampanie, którym celem jest „udowodnienie”, jakoby w ZSRR (a w podtekście w socjalizmie w ogóle) panowały uniformizm, oficjalna jedynowładność itd., itp.

W naszym społeczeństwie aktywna postawa życiowa, walka przeciwko niesprawiedliwości, naruszeniu praworządności i moralności społecznej, to norma postępowania zawarta w konstytucji, w której krytyka jest uważana za prawo każdego obywatela. Co więcej, ci, którzy to utrudniają — często nazywa się ich u nas, moim zdaniem dość łagodnie, „tłumicielami krytyki” — popadają w sprzeczność z prawem. Za takie działania funkcjonariusze wszelkich szczebli mogą nawet być postawieni przed sądem. Nasza prasa, radio i telewizja są, być może, jeszcze niedoskonałe, ale w sumie tworzą szeroką i wolną trybunę ludowej opinii publicznej.

W różnych kręgach na Zachodzie sadzą się często pytanie: czy w Związku Radzieckim zostały przewyżnione pozostałości stalinizmu?

„Stalinizm” jest pojęciem wymyślonym przez przeciwników komunizmu; jest ono często wykorzystywane do szkolenia Związku Radzieckiego i socjalizmu w ogóle.

Od czasu, kiedy na XX Zjeździe Partii postawiono sprawę przewyżnienia kultu osoby Stalina i została podjęta uchwała KC KPZR w tej kwestii, upłynęło 30 lat. Powinnyśmy otworzyć, były to decyzje dla naszej partii niełatwe. Był to egzamin z partyjnej przynależności, z wierności leninizmowi.

Uważam, że z godnością przeszliśmy tę próbę i wyciągnęliśmy z przeszłości należyte wnioski. Dotyczy to życia samej partii i społeczeństwa radzieckiego w ogóle. Za swą bardzo ważną zadanie uważamy dalszy rozwój demokracji wewnętrznej, również demokracji socjalistycznej w ogóle, umocnienie zasad kolegiowości w pracy, zwiększenie jawności. Partia, jej Komitet Centralny, wymagają od ludzi, których wybrano na kierownicze stanowiska, skromności, wychowują komunistów w duchu nietolerancji wobec pochlebstw i liszostwa. Przypisujemy i nadal będziemy przypisywać ogromne znaczenie ochronie i umocnieniu socjalistycznej praworządności, będziemy stale ściśle kontrolować organy stojące na straży prawa. To wszystko to ważne kierunki w pracy politycznej, jaka realizuje obecnie nasza partia. I ta właśnie praca, całe nasze dzisiejsze życie, udzielają przekonującej odpowiedzi na zadane pytanie.

Jak dokonujące się obecnie w naszym kraju procesy będą rutynowe na stan życia kulturalnego ZSRR, które — nawiasem mówiąc — jest mało na Zachodzie znane?

Na Zachodzie nasze życie kulturalne jest rzeczywiście bardzo słabo znane. A jeśli już mówimy zupełnie szczerze, to ten i ów na Zachodzie, korzystając z tego, po prostu fałszeruje ludzi różnymi fałszerstwami, zniekształca faktyczny stan rzeczy.

Obecnie Związek Radziecki przeżywa w dziedzinie kultury okres zauważalnego rozwoju. Wiele wybitnych pisarzy, poetów, kompozytorów, malarzy, artystów i reżyserów opery, baletu, dramatu i filmu, to współcześni nam ludzie. Są wybitni nie tylko według naszych, ale również według światowych kryteriów. Literatura i sztuka stały się w naszym kraju własnością nie jakiejś garski koneserów i mecenasów, lecz własnością ogromnych mas społecznych.

W Związku Radzieckim, w niespotykanych w świecie nakładach, wydaje się „klasyczną i współczesną poezję i prozę — zarówno radziecką jak i zagraniczną, w tym oczywiście także francuską. Jednak chyba najwspanialszym zjawiskiem naszego życia kulturalnego jest szeroki rozwój ludowej twórczości artystycznej.

W tym kontekście sadzę, że przemiany, jakie dokonują się w życiu naszego społeczeństwa, będą niewątpliwie dotychczas także radzieckiej kultury, wpłyną na nią pozytywnie.

Dla jej dalszego szybkiego rozwoju, dla jej wszechstronnego rozwoju, mamy wszystko, co niezbędne: wykształconą, nie szeroki mas, wspaniałe tradycje głębokiego szacunku, zainteresowania wartościami duchowymi, dostęp do całego bogactwa i różnorodności wielonarodowej kultury naszego kraju i, wreszcie, politykę partii, która uważa rozwój życia duchowego społeczeństwa za jedno z najwazniejszych zadań. Myślimy, teraz również o tym, aby znacznie umocnić bazą materialną kultury, całej sfery duchowej.

A teraz pragnęliśmy przejść do spraw międzynarodowych. Czy amerykańskie plany „wojen gwiazdnych” mogą doprowadzić do wojny? Czy po genewskim spotkaniu na najwyższym szczeblu dostrzegacie nowe oznaki przywrócenia odprężenia w stosunkach międzynarodowych?

Zadaliśmy od razu dwa pytania. Pierwsze dotyczy amerykańskiego programu „wojen gwiazdnych”. W naszym wielkim przekonaniu program ten rzeczywiście wzmaga groźbę wojny, a na określonym etapie może ją uczynić prawdziwą. O podstawach, na których taki wniosek się opiera, mówiono nieraz, i to wystarczająco szczegółowo. Pragnęłbym zwrócić uwagę tylko na jeden aspekt zagadnienia.

Chciałabym realizację tego całego pomysłu z „gwiazdnych wojen” zamierza się zainicjować dopiero po upływie dziesięcioleci, a w możliwości jego realizacji wierzy tylko garstka entuzjastów, inicjatywa ta będzie miała bardzo poważne skutki — o ile USA będą się w tej sprawie upierać — już w najbliższych przyszłości. Rzecz w tym, że realizując program „gwiazdnych wojen”, Waszyngton w istocie rzeczy świadomie decyduje się na zerwanie toczących się rokowań i przekreślenie wszystkich istniejących porozumień o ograniczeniu zbrojeń. W takim wypadku już w najbliższych latach ZSRR i USA, ich sojusznicy, cały świat, znalazłby się w sytuacji absolutnie niekontrolowanego wyścigu zbrojeń, chaosu strategicznego, ogromnie niebezpiecznego podważenia stabilności, powszechnej niepewności i strachu oraz związane z tym wszystkim narastania ryzyka katastrofy. Jest to, powtarzam, niebezpieczeństwo, które zagraża nie naszym prawnikom, lecz nam samym, wszystkim nam, całej ludzkości.

Gwoli czemu więc iść na takie ryzyko? Dopuszczam możliwość, że prezydent Reagan osobście wierzy w „złowczę” misie „gwiazdnych wojen”. Jeśli jednak cała sprawa sprowadza się do tego, aby pokonać kres groźbie nuklearnej, to dlaczego USA nie miałyby się w zasadzie zgodzić z ostatnimi propozycjami ZSRR: przewidują one przecież o wiele krótszą, prostą i taną, a przede wszystkim — bezpieczną drogę do wyeliminowania groźby nuklearnej, a mianowicie — całkowitą likwidację broni jądrowej. Podkreślam — drogę bezpieczniejszą. Przecież proponowana obecnie przez USA droga do tego celu nie rokuje żadnych nadziei. Broń nuklearna, wbrew twierdzeniom zwolenników „gwiazdnych wojen”, po prostu nie zdąży „zestarzeć się”, przeciwnie, będzie ona doskonała. Może dojść do tego, że stanie się ona do tego stopnia skomplikowana, iż podejmowanie decyzji trzeba będzie w całości powierzyć komputerom, automatom. I tym samym uczynić z cywilizacji ludzkiej zakłódnikę maszyn, a to znaczy także — technicznych usterek i po-

myłek. Tego, jak bardzo jest to niebezpieczne, raz jeszcze dowiodła niedawna tragedia amerykańskiego wahadłowca „Challenger”, który był niezawodny, był wielokrotnie wypróbowywany i sprawdzany, w takich granicach, w jakich dzisiaj jest to w ogóle możliwe.

Jestem przekonany, że rozumiemy to dobrze także w Waszyngtonie, że tam na jednego „wierzącego” w taki surrealistyczny plan ocena przed niebezpieczeństwem nuklearnym przypada co najmniej dziesięciu cyników, którzy mają na względzie bynajmniej nie to, o czym mówi i marzy prezydent Reagan. Jedni na przykład rozumieją, że nie można stworzyć „nieprzenikalnej tarczy”, są gotowi zgodzić się również na mniej, na ograniczoną obronę przeciwrakietową, która w połączeniu ze środkami wyprzedzającego ataku na siły odwetu drugiej strony, stworzyłaby możliwość bezkarnego agresji jądrowej. Inni po prostu chcą się dorobić. Trzeci — wciągając ZSRR do wyścigu w kosmosie — chcą podważyć jego gospodarkę. Jeszcze inni — chcą zwiększyć dystans technologiczny między USA od Europy Zachodniej i tym samym zapewnić jej uzależnienie... itd., itp.

Tak więc problem „gwiazdnych wojen” jest sprawą bardzo rozległą. Zderzyły się tu nie tylko dwa poglądy na ten konkretny program, ale także dwa podejścia, dwie koncepcje bezpieczeństwa.

Koncepcja amerykańska jest koncepcją zapewnienia bezpieczeństwa przede wszystkim dzięki środkom wojskowo-technicznym, w danym wypadku dzięki nowej „superbroni”, sztuczce technicznej, która pozwoliłaby wydoszczą się z nuklearnego impasu. Przy tym mimo bardzo mglistych, aś śmiesznie nieprawdopodobnych słów o gotowości podzielenia się „we właściwym czasie” z innymi krajami (łącznie z ZSRR) tą „odnową technologiczną”. USA zamierzają wydoszczą się z tego impasu samotnie, po to, by uzyskać absolutne bezpieczeństwo dla siebie, a wszystkich pozostałych postawić w sytuacji „absolutnego zagrożenia”.

Koncepcja radziecka to koncepcja zapewnienia równego bezpieczeństwa dla wszystkich, drogą redukcji zbrojeń oraz rozbrojenia, aż do całkowitej likwidacji wszystkich rodzajów broni masowej zagłady. W naszych bowiem czasach nie może być bezpieczeństwa ZSRR bez bezpieczeństwa USA, bezpieczeństwa krajów Układu Warszawskiego bez bezpieczeństwa krajów NATO.

A bez ich wzajemnego bezpieczeństwa nie może być również bezpieczeństwa powszechnego.

Odpowiadając na wasze pytanie pragnę szczególnie wyodrębnić problem uwolnienia Europy od broni jądrowej, przede wszystkim od rakiet średniego zasięgu, które poważnie podważają bezpieczeństwo europejskie. W tej sprawie mamy prawo liczyć na realizm i rozsądek polityki brytyjskiej i oczywiście francuskiej.

Zwolennicy zbrojeń nuklearnych puszczają w obieg argument, jakoby likwidacja tej broni miała sprawić, że Zachód pozostanie „bezbronny” w obliczu radzieckiej „przewagi” w dziedzinie tak zwanych broni konwencjonalnych. Nie będą się teraz sprzeczali, czy takła „przewaga” istnieje, czy też nie. Ważne jest coś innego. Nasze propozycje przewidują redukcję również i tych zbrojeń, podobnie jak przewidują umocnienie środków zaufania. Nie po to wystąpiłbyśmy z propozycją likwidacji broni jądrowej, aby przenieść wysiłek zbrojeń w inne dziedziny, które z biegiem czasu staną się nie mniej niebezpieczne.

Rozumiemy, że wprowadzenie w życie naszej koncepcji bezpieczeństwa wymaga ogromnych wysiłków, pracy, wytrwałej walki, pokonywania tysiącletnich tradycji, o czym już mówiłem. Jednakże świat nie może po prostu żyć dalej i działać po staremu w sytuacji, w której niebezpieczeństwo wojny jądrowej jest realne.

Czy w ogóle jest możliwy świat bez broni, świat bez wojen? Na pytanie to odpowiedziałbym również pytaniem: czy jest do pomyślenia, by można było zachować cywilizację ludzką, kontynuując nabierający coraz większego tempa wyścig zbrojeń, wymagający napięcia, balansujące na coraz wyższej — jeśli można tak powiedzieć — krawędzi wojny?

Czy po genewskim spotkaniu na szczycie dalej się zauważa oznaki przywrócenia odprężenia w stosunkach międzynarodowych? W tej sprawie — moim zdaniem — trzeba być bardzo ostrożnym w ocenach. Tak, pewne oznaki zaczynają się pojawiać. I chodzi nie tylko i nie tyle o pojedyncze posunięcia w dziedzinie stosunków radziecko-amerykańskich, są one zbyt ograniczone, peryferyjne, nie dotyczą zasadniczych spraw. Natomiast gaje się już dość odważnie zmieniać atmosferę polityczną. I to ponownie wzbudziło wśród narodów wielu krajów nadzieję i wiarę w możliwość powrotu do odprężenia, zaprzestania szaleńczego wyścigu zbrojeń, rozwoju normalnej pokojowej współpracy międzynarodowej, a to jest już czymś realnym, politycznie istotnym.

Zmieniająca się atmosfera polityczna pomaga — nam również — pomaga Związkowi Radzieckiemu śmieć i bardziej zdecydowanie podchodzić do wypracowywania nowych propozycji, nowych inicjatyw. Czasami mnie pytają: czy Związek Radziecki może wierzyć, że obecny rząd USA, także rządy niektórych sprzymierzeńców z nimi krajów, zgodzą się na nowe propozycje radzieckie? Na przykład takie jak całkowity zakaz eksplozji nuklearnych, zmniejszenie etapu — broni jądrowej w Europie i na całym świecie, zapobieżenie wyścigowi zbrojeń w kosmosie itd.

Pytanie jest słuszne. Ale przede wszystkim, zwłaszcza w erze nuklearnej, nie można budować kierując się zasadą, czy w ogóle wierzyć partnerowi, czy nie. Politykę trzeba budować na realnych podstawach, biorąc pod uwagę układ sił na arenie międzynarodowej, potrzeby chwili, interesy własnego narodu, innych narodów, powszechnego pokoju. A skoro tak, to Związek Radziecki jako państwo socjalistyczne nie ma po prostu obowiązku zaproszenia światu radykalną, a jednocześnie realistyczną, uwzględniającą interesy wszystkich narodów alternatywy wojny nuklearnej, program rozwiązania stojących przed ludzkością problemów. Takie propozycje to swego rodzaju „chwilna prawda”.

Zmuszają one naszych partnerów zda stołu rokowań do ujawnienia swoich zamiarów, do wskazania do jakich celów w rzeczywistości zmierza ich polityka. Po zaproszeniu przez nas moralizatorum na eksplozję nuklearną powiedzieli nam: ale chytrzy, przeprowadzili w tym roku więcej prób (tak a propos, nie było to prawdą również wtedy) i teraz proponują, by USA powstrzymały się. Już słodny miściak nie przeprowadzamy prób. Dlatego też Stany Zjednoczone nie mogą obecnie wykorzystywać tego pretekstu. Zaczęto wdawać w słowa o kontroli i weryfikacji. Wyraziliśmy gotowość zaaprobowania wszelkich środków kontrolnych. Odpadł również ten pretekst. Cóż więc pozostało? Czyż tylko zdecydowanie USA kontynuowania za wszelką cenę wyścigu zbrojeń? (...)

Obecnie narody świata wciągnięte zostały do wyścigu zbrojeń, do rywalizacji nuklearnej, które grożą wybuchem jeszcze straszniejszej rzezi. Jest więc zjawiskiem naturalnym, iż pracując wytrwale i mozolnie nad rozwiązywaniem tych problemów z rządami Zachodu, nieustannie zwracamy się również do narodów, adresujemy do nich swą politykę.

Czy można liczyć na to, iż w najbliższym czasie zakończona zostanie wojna w Afganistanie i — co się z tym łączy — na wycofanie wojsk radzieckich z tego kraju?

Bardzo tego pragniemy i będziemy o to zabiegać, w takiej mierze w jakiej to od nas zależy. Rząd Afganistanu, jak wiemy, stoi na tym samym stanowisku. Gotów jest pójść daleko na drodze uległości skomplikowanym problemom wewnętrznej rozwoju kraju, aktywnie przychyla do udziału w normalizacji życia różne siły polityczne, zarówno w centrum kraju, jak i na prowincji, w tym przedstawicieli plemion, duchownictwa, inteligencji i kół gospodarczych.

Jednakże nie wszystko zależy tu od rządu Afganistanu. W konflikcie tym, a wybuchu on właśnie z powodu ingerencji zewnętrznej, uczestniczą siły z zewnątrz. Pakistan i USA są stronami zainteresowanymi jego kontynuacją i rozszerzeniem. Na bieg wydarzeń może również wpłynąć Europa Zachodnia. Sadzę,

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

ne schrony tłoczące w górę jeden nad drugim, z ustępami tuż przy oknach, wszystko razem skotłowane, cuchnące, ociekające brudem ludzkim niby wielka latryna. Wsadzam głowę w otwór i widzę wewnątrz przerażone, stłoczone w mroku widnia ludzkie. Dziecko jakieś podskoczyło od drzwi, rozjaśniło się trochę, i szybko moje spojrzenie przylapało trawę rosnącą pod nara, obok skurka wiadro i skrzynię zamiast stołu, staruchę w czarnej koszuli z siwymi skotłanymi włosami, która skryła się za zasłoną z gazet — poprzetykanych wypalonymi zapalnikami. Cofnąłem głowę, krztusząc się od zaduchu, i powlokłem się dalej.

do odległych szkół. Odbijają się tam rozprawy nożowe, o których wieści nie przedostają się na zewnątrz.

Opuszczamy to wzgórze męki, ślizgając się po rozmożonej spadzistości. Siedząc w samochodzie, oglądam się jeszcze. Ach, żeby tak wyprowadzić tę biedotę w ludzkie bytowanie, a cały Grabówek oblać naftą i podpalić, zaoberać to piętno hańby naszych czasów.

Nazajutrz pogoda, mnóstwo słońca, morze jasne, widać sylwetki okrętów, od portu idzie pracowity gwar, grzby, trzaski. Właśnie jedziemy tam, aby odwiedzić pewien statek handlowy. W loskoście przeładunku, uchylając się instynktownie pod koryzyszcami się w górę ciężarami, w

karaluchy, jak mnie zapewnił bosman, ukryły się, że to w nocy kasała okrutnie. Ryzykują powiedzenie: — No cóż, to są brudy, czegoż sobie tego nie wyczyszcicie? — Bosman patrzy na mnie chwilę jak na tuman, w końcu już na dobre pokrytowany, drze się: — Gdzie, kiedy czyszcicie? Po pierwsze nie ma czasu, a po drugie tutaj jest za ciasno, musza być robaki. Jak na morzu są dwie zmiany na dobe, to po dwunastu godzinach harówki człowiek by z głową ważył się zanurzyć, byłoby trochę wytchnięcia! My tu jak na katorze! Jakiejś średniowiecznej żyjemy. Pojechałby pan w morze, kiedy okręt obłożony, a fala beżenć co i raz zrywa i trzeba się plawić po pas w wodzie, albo gdybyś pan zobaczył pa-

prasa w jednej firmie, to przecież nie da mu ona trzech dni urlopu. I dopiero czeka chłopia na ten urlop, co mu pod nosem raz po raz ucieka. Czasem wyszła się cały dzień na przeładunek, a później nagle kilkanaście godzin musi harować jednym flagiem. Ja już nie wiem, panie kołchany, czy to musi być taka podoba na świecie? Przecież to hańba, że człowiek głoduje albo znów pracuje nadmiernie, jak bydlę jakie. Najpierw trzeba doprowadzić, żeby miał co do siebie włożyć i nie świecił gołym tyłkiem, i mieszkał przyzwoicie, a potem można się z nim kłócić, co mądrzejszy, czyja idea lepsza. Najprostszym potrzeb nie mogą nam zaszkodzić, jakbyśmy z innego, jakiegoś podległego gatunku pochodzili!

GDYNIA na co dzień

ZBIGNIEW UNIŁOWSKI



Demonstracja robotników gdyńskich w latach 20.

Stojmy na szczycie Grabówka i mój towarzysz uzupełnia widzę lokalną swymi uwagami. Jest tylko jedna pompa na pięć tysięcy mieszkańców tego piekła. Trudności terenowe sprawiają, że ludzie trwają w ustawicznej ekwilibrystyce, przenosząc wodę do mieszkań. Zastanawiam się nad kwestią prania, to przecież niezły kłopot dla wyobraźni. Łaźni także nie ma. W dni deszczowe i wietrzne ustępy się wywracają, a ulewa splukuje kloake, która ścieka w dół, rozsiewając na okolicę potężny fetor. W razie pożaru musi to wszystko spłonąć bez reszty i aż dziw bierze, że to się dotychczas nie stało. Słucham dalej koszmarnych informacji, zapatrzyłem w ruchliwe życie ludzi na tym wrzodzie. Podobno na pięć tysięcy mieszkańców Grabówka 75 procent jest bez pracy, ale cyfry wobec tego, co widzę, są bez znaczenia. Grabówek ma bliźniaczych sąsiadów: osiedla Obłuże, Witomino, Mały Kacik, Chylonia, Demptowo, Leszczynki. Są to peryferie Gdyni, mokradła i torfowiska. Na Leszczynkach mieszkają ludzie w szalach, do których wiało po drabinach. Na noc drabiny te wciągają do wnętrza. W jednym z takich szalów szczyry wyjadły oczy niemowlęcia. W czasie roztopów tereny te stają się jednym przewaliskiem i kobiety przenoszą swe dzieci na rękach

pyłach, w mieszanej woni surowców, rdzy i farby przemysłowej się na pokład. Na pokładzie spokój, widać tylko jednego marynarza, który obserwuje monotony ruch dźwigara ładującego pękate worki do luku. Zaglądam do luku, bucha na mnie chłodny, korzenny zapach, na dole leży na workach marynarz i pogwizduje. Okręt jest obciagnięty brunatną powłoką, którą czas smaruje stare, zużyte statki. Zmieniam się na chwilę w estetyzującego pięknotucha i z przyjemnością wylatam patynowe smaczki, ale zaraz lodowata rzeczywistość przegania precz moje sentymenty. Oto wchodzi do śmieszkiego losku, gdzie warstwy lepkiego brudu zdają się jeszcze pomniejszać karle ubikację, które od razu pozbawiają gościa wszelkiej ochoty poruszania się. To pomieszczenie marynarzy; siedzą w jadali i widzą, poprzez uchylone drzwi, łóżecką, istne trumienki dla niedorozwiniętych fizycznie. Przysiadają do mnie bosman, zdrowy, ale rozeźlony chłop, i zaczyna się pogawka.

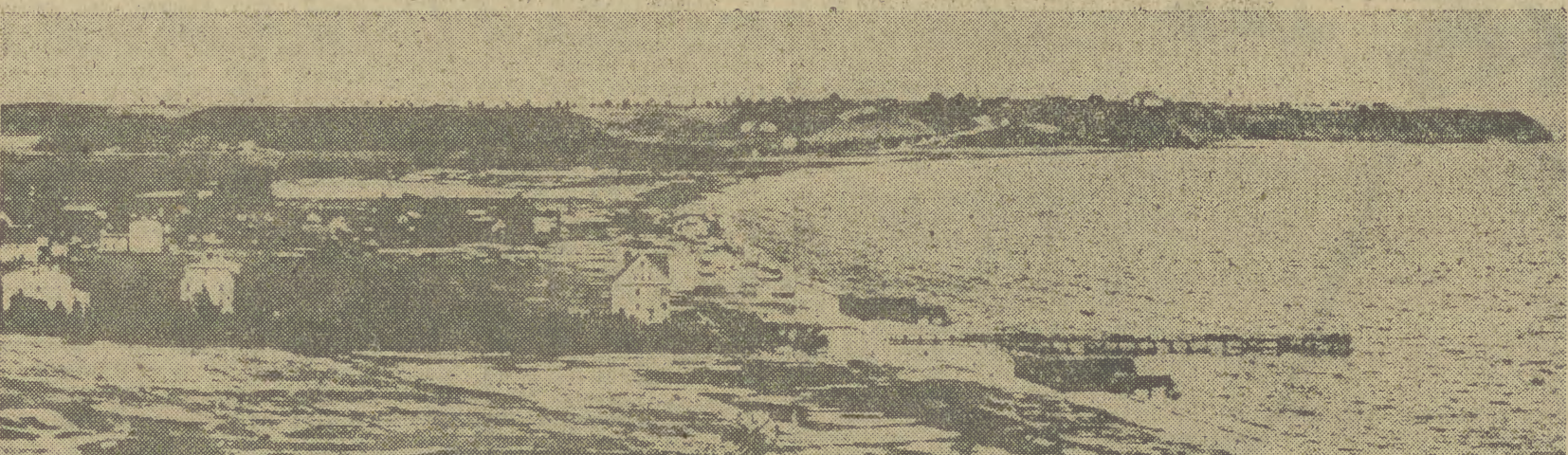
Nie nadzwyczajnego, tyle tylko, że ogromnie źle się żyje marynarzom na statkach handlowych. Siedzą w tym kubryku i spozierając tu i owdzie, trudno mi nie wierzyć tym historiom. Może chce popatrzyć na robotwo? Nie chce, ale adę i patrzy. Są oczywiście pluskwy i prusaki;

łącza, co sam obsługuje cztery paleniska, zarazem czyści je, wyciąga węgiel z bunkra, wypróżnia popielniki, a wszystko to w tańcówce, a fala co i raz chlusiśnie do kotłowni. Za mało ludzi jest do roboty, bo wyżył, co żeruje na tym, że ta marynarka handlowa taka młoda i w ogólnym zamieszaniu można z niej krew ssać, aż trupem wysuszonym człowiek do morza się stoczy. I na każdą skargę zaraz chrzączka komunizmem, trzymając go w tym szachu i zamiast odciągnąć, ażeby nie żył jak bydlę, to tylko ciągle weszła komuna, że już czasem wprost wstyd, że nawet ideologii nie potrafią rozróżnić, tylko tak papla, żeby im było na ręce. Przyjeżdża się do swego portu i ani nawet do tej żony nie ma czasu się dobrać, bo niby ośmiodziesięć godzin pracy w porcie, ale jak na statku jest jeden marynarz i czterech chłopaków do pomocy, to trudno o tę chwilę rozdanej przyjemności, bo taka odległość do domu, że gdzie by tam to nadarzył. W zeszłym roku wyprowadziłem kobietę na wieś do matki, bo żadnego z niej pozytywu, a utrzymanie w mieście drogie. Pół roku jej nie widziałem. Kapitanowie wyciskają marynarza jak cytrynę, a tylko słowem bąkniesz, że mięso podganie, już cię nie ma, choćbyś dziesięć lat na tym statku pracował... Jużże komunista! Bo on sam zawiaduje prowianturą i musisz zjeść, co ci dadzą, inaczej wot. Jeżeli marynarze nie uzyskują nowej ustawy żeglarskiej, cała marynarka handlowa zmarnieje pod naciskiem armatorów. A myślisz pan, że robotnik portowy to już taka arystokracja? Pół roku musi czekać bez roboty, aż go dopuszczą do komisji kwalifikacyjnej i dopiero jak im się wyda odpowiedni, wtedy dostaje kartę portowa, która mu pozwala starać się o pracę w porcie. No a jak te roboty dostanie, to i wtedy jest gorzej sytuowany od robotnika ładowego, bo tamten wie przynajmniej, ile jego budowa czy tam co innego będzie trwała, może sobie ułożyć jakiś budżet, dostaje tydzień urlopu po roku pracy, podczas gdy robotnikowi portowemu przyobiecują trzy dni i nie dostaje tego, bo jest platny od rodziny, ciągle przechodzi z ręk do ręki i kiedy ostatni tydzień w roku prze-

Patrzyłem w jego poruszona szczerym gniewem twarz i wyniosłem z plugawej kajuty pewność, że tam jest racja. Agitowała przez niego najszeźsza krzywdą. Ale jednak myśli moja wróciła do Grabówka, bo ten przynajmniej miał siły mówić, podczas kiedy tam trwała straszliwa senna wegetacja. Opuściłem statek w poczuciu, że oto znów obciążę swoje sumienie porcją niepokojów społecznych, że wizje krzywdy ludzkiej walał mi się pod nogi niby kłody.

Podczas mego kilkudniowego pobytu w Gdyni i okolicy nie mogłem się oprzeć zdziwieniu, jak święta idea, ugruntowana na najczystszych zasadach dobra narodowego, realizująca się tak wspaniale, a takim tęgim rozmachem, mogła dopuścić do efektów, które wyżej naszkicowałem. To nie, że nadmierne tempo robót spowodowało miejscowy, gdyński kryzys. Murzy mogą poczekać, ale nie mogą czekać ludzie, a zwłaszcza dzieci, które wyrosną z ponurą wizją środowiska, w jakim ujrzą światło dzienne. Jeśli starczy energii, żeby tyle pieniędzy złożyć w mury, niechaj jeszcze trochę uratuje tysiące istnień. Pragnę powiedzieć obywatelom: słodko drzemiacym w optymizmie, że sens Gdyni jest i stale wielki, ale że nie wszystkim jest w porządku, że trzeba wstrzymać rozpiewany pochód i w skupieniu polatać wewnątrz. Obawiam się, że pochód nieco się rozpraszają: że się wypisują i, chcąc teraz Gdynię, nie zostawić samą sobie. Zdażym zauważyć, że obecny komisarz rządu w Gdyni jest pierwszorzędnym gospodarzem, ale i on, mówiąc po prostu, pieśnią nie nie wskóra. Nie należy identyfikować Gdyni z portem, to wprawdzie bliskie sobie, ale bardzo inne. Port jest już prawie gotowa, niezależna firma, dobrze prosperująca i przynosząca dochód. Natomiast Gdynia potrzebuje wielkich wkładów. Pozwólte sobie zauważyć jako laik pełen dobrej woli, że nie było by chyba pomyśleć o Gdyni i stworzyć całość samorządu, bez protektoratu obojga ministerstw. Gdynia by na tym świetnie wyszła. Ta nieładna i wzruszająca, wielka i lekkoćmiśna, młodzieńcza Gdynia.

„Wiadomości Literackie”, 1937



Tak wyglądała wies Gdynia 60 lat temu.

(Reprodukcja — Jacek Weislo)

Gdynia zbudowana została przez dwóch wielkich budowniczych — przez miłość i radość — napisał o początkach tego wyjątkowego miasta Kornel Makuszyński. Może właśnie dlatego rzeczywistość przerosła wyobraźnię projektantów. Godzi się tu przypomnieć, że w 1924 roku komisja międzyministerialna określiła dla Gdyni funkcję ośrodka portowo-lotniskowego o docelowej liczbie mieszkańców 40-60 tysięcy. Do tych planów przystosowano też program urządzeń komunalnych. Tymczasem tuż przed wojną mieszkało tu ponad 120 tysięcy ludzi. To właśnie stało się przyczyną niedorozwoju infrastruktury technicznej i powstania podmiejskich dzielnic — słumsów, kiełkanych na „dziko” baraków i bieda-domek, które przyjęły nazwę „Pekin”, „Meksyk” i „Drewniana Warszawa”.

Tak to życie rozwinęło się z planistycznymi prognoząmi, a miasto od zarania — aż po dzień dzisiejszy — boryka się z dotkliwym brakiem uzbrojenia terenów budowlanych i olbrzymimi potrzebami komunalnymi. Nadal potrzeby odnoszące się do wszystkich źródeł zasilania (woda, energia cieplna), a także systemu komunikacji — są nadal większe od możliwości ich zaspokojenia. Tym więcej musiano zatem inwestować w rozwój owej infrastruktury w okresie powojennym. Inaczej w Gdyni nie powstałoby w latach powojennych 40 tysięcy mieszkań, które stanowią 2/3 zasobów okresu przedwojennego. Obszar miasta, który w 1937 roku wynosił 66 kilometrów kwadratowych, obecnie przekracza 130 kilometrów, niemniej nie wszystkie rozwiązania architektoniczne i urbanistyczne okresu powojennego wytrzymały próbę czasu i uzyskały społeczną akceptację. Jak widać, również i w latach powojennych wyobraźnia planistów nie zawsze wychodziła zwycięsko z konfrontacji z rzeczywistością.

Wyjątkowe miasto

W tym roku w 60-lecie otrzymania praw miejskich, liczba mieszkańców Gdyni zbliża się do 250 tysięcy, co plasuje ją na 12. miejscu wśród innych miast Polski. Dotychczasowy jej rozwój odbywał się w zasadzie po osiach budowy rozpoczętych w latach międzywojennych. Jest więc Gdynia miejscami podobna lub taka sama jak przed 1939 rokiem, ale też w wielu miejscach jest zupełnie innym i nowym miastem. Nie zawsze jednak to co nowe zostało najlepiej rozwiązane. Chodzi tu o zabudowę wzdłuż arterii miejskiej Władysława IV, „Zimnowy”, nieprzychylny nastrój odzyskał zdecydowanie na niekorzyść od „atmosfera” ulicy Świętojańskiej czy Starowiejskiej. Być może nowy wystrój zewnętrzny domów przy ul. Władysława IV, jaki obecnie im się nadaje, wpisze w ten ciąg mieszkaniowo-handlowy więcej „ciepła”.

Potrzeby rozwoju Gdyni nie wynikają bynajmniej stąd, że jej funkcja sprowadza się do „aspianli” Wybrzeża Gdańskiego. Jest to miasto o wysokim stanie zaawansowania w gospodarce morskiej. Port jako największa inwestycja wprawdzie dopiero w 1972 roku dorównał przeładunkom z roku 1938, ale wszystkie inne obiekty lub przedsiębiorstwa, które przed 1939 rokiem stanowiły dopiero załogi floty handlowej, portu rybackiego, stoczni, w okresie powojennym rozrosły się na wielką skalę. Wystarczy powiedzieć, że Stocznia Gdynińska im. Komuny Paryskiej dzięki dwóm suchym dokom dysponuje największym na naszym wybrzeżu potencjałem w budowie okrętów. Toteż w latach 1960-1980, czyli w okresie najbardziej intensywnego inwestowania, przybyło w Gdyni więcej ludności niż liczyła ona w 1960 roku. W 20-lecie tym, a zwłaszcza w latach siedemdziesiątych budowano na tyle dużo mieszkań, że stopniowo malał wskaźnik zagęszczenia na jedną izbę, choć tylko raz — w 1975 roku zanotowano wyraźną poprawę w ilości mieszkań w stosunku do liczby rodzin. Od tego czasu zaczął się regres, który trwa do dziś. W spółdzielniach mieszkaniowych Gdyni zarejestrowane są 53 tysiące osób. Reszta wiemy, zwłaszcza że pod względem ilości oczekujących na mieszkania i czasu oczekiwania żadne inne miasto nie jest chyba w stanie „przebić” Krakowa.

W Gdyni zastrza się deficyt wody i energii cieplnej. Woda w większości czerpana jest z ujęć podziemnych, ale złoza te są niewystarczające i trzeba będzie sięgać po wody powierzchniowe — z rzek. Gdynia jest jednym ze

spawców zanieczyszczania wód w Zatoce Gdańskiej. Dopiero zbudowanie oczyszczalni ścieków, na którą są przyznane środki, pozwoli opanować sytuację. Załatwienie tych spraw staje się tym konieczniejsze, że Gdynia w roku 1990 — jak się przewiduje — będzie liczyć 300 tysięcy mieszkańców.

Jubileusz tego miasta wypada więc w okresie, kiedy skutki kryzysu nie ominęły gospodarki morskiej. Najśliszniej uderzyły one w flotę liniową Polskich Linii Oceanicznych, przedsiębiorstwa armatorskiego najśliszniej związanego, obok portu, z miastem, bo od samego początku jego powstania. PLO — kontynuator przedwojennych tradycji Polskiej Marynarki Handlowej, olbrzymie i do niedawna wysoce dochodowe przedsiębiorstwo żeglugowe — przetrwa obecnie bardzo ciężki okres. Armator ten stracił niemal i chyba jeszcze straci, gdyż wskutek przestarzałej floty ma bardzo niekorzystne warunki do stawienia czoła skutkom trwającej już od kilku lat głębokiej dekonunktury w światowej żegludze liniowej.

W 60-lecie Gdyni mało więc będzie zapewne ze świętowania, a raczej jubileusz ten stanie się okazją do zastanowienia nad tym, jak przełamywać przeszkody w rozwoju miasta i przedsiębiorstwach gospodarki morskiej, z której Gdynia żyje i uzależnia od niej swoją przyszłość.

Na pewno miasto jednak w czasie swojego święta będzie chciało zainteresować przybyszów z głębi kraju bardziej, niż w normalne dni, swoją wciąż niepowtarzalną urodą. Jego największym atutem jest przede wszystkim to, że jako jedyne spośród naszych większych nadbałtyckich miast przylega bezpośrednio do morza. W Gdyni można popatrzyć na Bałtyk, na statki i nasycić się atmosferą dalekiego świata. Najlepiej chyba widać z nowo zbudowanego, pięknego bulwaru nadmorskiego lub z Kamiennej Góry.

Mniej wtajemniczeni zaś nie zawsze wiedzą, że Gdynia jest miejscem obsługi wszystkich obcych statków zagranicznych, zawiązanych z turystami do Polski. Mieszczą się tu jedyne placówki w krajach RWPG i jedne z nielicznych w świecie jakimi są Arbitrażowa Izba Bawełny i Izba Włny. Ekspertyzy tych placówek honorowane są przez wszystkich na świecie. Ma tu swoją siedzibę sekretariat INSA — Międzynarodowego Zrzeszenia Armatorów (kilku-nastomilionowego tonażu statków). Są tu także morskie organa sądowe — Izba Morska i Odwoławcza Izba Morska — obchodzące wraz z miastem swój jubileusz 60-lecia. W Gdyni działa Polargo — największe przedsiębiorstwo rzeczoznawców na świecie. W jego skład wchodził m. in. tzw. Izba Kawy, w której bada się, czy sprowadzana kawa odpowiada temu ziarnu, na jaki podpisany został kontrakt. Gdynia, najbardziej morskie z morskich miast, jest wreszcie największym w kraju ośrodkiem żeglarskim a także szkolnictwa morskiego. Znajduje się tu Morski Instytut Rybacki i największe w kraju Przedsiębiorstwo Polowów Dalekomorskich „Dalmor”.

Skoró mowa o gdyńskich naj... naj... warto wspomnieć również o najdawniejszej historii związanej z perturbacjami, jakie przechodził herb miasta Gdyni. Jest to herb, którego używa się od pierwszych lat powojennych, choć oficjalnie został zatwierdzony dopiero kilka lat temu. Na herb Gdyni ogłoszony był dwukrotnie konkurs w okresie przedwojennym (w latach 1927 i 1936), lecz żaden z przyjętych projektów nie stał się herbem miasta. Z kolei w roku 1946 projekt wyłoniony w trzecim konkursie nie został zatwierdzony przez Warszawę. Nie przeszkadzało to jednak, że herb ten, przedstawiający miecz słowiański z dwoma rybami na czerwonym polu, spontanicznie zaczął się pojawiać na wyrobach pamiątkarskich, witrażach sklepów, na dekoracjach towarzyszących akademii i różnym uroczystościom. Cóż było robić? W roku 1976, w jubileusz 50-lecia Gdyni, herb został wreszcie zatwierdzony przez Urząd Miejski, choć do podjęcia uchwały przez Miejską Radę Narodową doszło dopiero w grudniu 1979 roku...

TADEUSZ STEC

Po I wojnie światowej powróciliśmy nad Bałtyk. Odziedziczyliśmy trzy małe porty rybackie: Hel, Jastarnię i Puck. Intensywnie rozwijająca się gospodarka nie mogła korzystać wyłącznie z pośrednictwa Wolnego Miasta Gdańska. Decyzja o budowie pełnomorskiego portu we wsi Gdynia była jedną z najbardziej śmiałych i perspektywicznych w całym okresie 20-lecia międzywojennego. Nigdy nie byliśmy państwem kolonialnym, ale nasza gospodarka nastawiona była na wymianę z zagranicą. Z czasem pojawił się problem marynarzy i reemigrantów powracających do kraju z tutejszej gołotki. Przywozili ze sobą „straszne” choroby, o których ludzie mówili ścisłym głosem. Już wtedy, prawie 60 lat temu, dostrzeżono potrzebę izolowania osób chorych aby uniemożliwić wywołanie epidemii. Wybudowano mały oddział kwarantanny, który z czasem (od 1937 r.) podporządkowano Państwowemu Zakładowi Higieny. Natomiast tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej oficjalnie powołano w Gdyni Instytut Medycyny Morskiej i Tropikalnej. Działania wojenne przerwały jego pracę i dopiero po wyzwoleniu Gdyni przez Armię Radziecką rozpoczęto na nowo tworzyć podstawy medycyny morskiej i tropikalnej.

W Gdyni-Radłowie kończy się budowę dużego kompleksu budynków, w których znajdą miejsce oddziały Instytutu. Dotychczas pracują w 5 różnych punktach Trómiasta korzystając z wolnych lokali, nawet... ochronę przeciwlotniczego z czasów wojny. Niedawno ze szpitala miejskiego przeprowadzono pierwszy oddział kliniczny, który 5 stycznia rozpoczął działalność w nowych pomieszczeniach. W klinice rozmawiam z dr. med. Bogdanem Jareminem i dr. med. Wacławem Nahorskim. Potrzeba istnienia specjalistycznej kliniki jest bezdyskusyjna. Dotychczas był tylko 25-łóżkowy oddział, a teraz będzie 90 łóżek.

Każdego roku szacuje się, że do krajów tropikalnych wyjeżdża około 100 tys. osób. Największa grupa to pracownicy kontraktowi podejmujący zadania w zorganizowanych grupach, dyplomaci, przedstawiciele handlu zagranicznego, osoby odwiedzające znajomych, rodziny, wreszcie grupy turystyczne i trampingu. Jakże są efekty tych eskapad? Właśnie w klinice leczony jest pacjent z objawami ciężkiej malarii, w stanie śpiączki, został przetransportowany helikopterem z Łodzi do Gdyni. W tej chwili, mimo akcji Międzynarodowej Organizacji Zdrowia, 107 krajów potencjalnie uznają jest za siedlisko malarii. Zimna złośliwa przetrwała być postrachem marynarzy od czasu wydania specjalnych instrukcji dotyczących postępowania w tropiku. A grupy wyjeżdżające na ogół to lekceważą. Przykładowo na 10 turystów, którzy wrócili z Kenii 9 na malarię. To samo dotyczy może Wietnamu, Indii i innych państw strefy tropikalnej, a biura turystyczne nie zwróciły się nawet do Instytutu o opracowanie popularnej broszurki jak zachowywać się w krajach o odmiennym klimacie, jak unikać zętknięcia się z pasożytami, wirusami, pierwotniakami, grzybicami itd. Liczba Polaków zapadających na malarię co roku wzrasta, filarie czyli pasożytnicze nicianie w skórze przywożone są z Afryki i subkontynentu indyjskiego. Wszelkiego typu amebozę to kolejny problem medyczny. Zdarzają się również bardzo rzadkie przypadki jak np. u chorego z Krakowa,

który leczony był początkowo na gruźlicę i ropne zapalenie płuc a okazało się dopiero w Gdyni, że ma paragonizm płucną — czyli pasożyta tzw. przywrę płucną. Zupelnie nieoczekiwany przebieg miała też łojzoza oczna, nicien skóry usadowił się akurat w gałce ocznej. Obecnie na oddziale leży również jeden Wietnamiczek, który leczony jest z przypadłości, których nabawił się w ojczyźnie. Do kliniki trafiają marynarze pływający pod obcymi banderami, którzy akurat przebywają w polskich portach, studenci i stypendyści z krajów tropikalnych. W Gdyni prowadzi się specjalistyczne kursy dla lekarzy „okretowych” i lekarzy mających opiekować się Polakami zatrudnionymi na budowach eksportowych, w kraju bowiem żadna Akademia Medyczna nie przygotowuje lekarzy o specjalności tropikalnej. W tej chwili 30 osób posiada takie specjalizacje nabyte albo w kraju, albo na statkach zagranicznych w znanych światowych ośrodkach w Paryżu, Londynie czy Hamburgu. Pracownicy z Instytutu przebywali jako lekarze w krajach Afryki i Bliskiego Wschodu. Tam gromadzi się

bardzo pomaga organizmowi przy przezwyciężaniu chorób, tak dzieje się z amebami. Ameboza to już poważny problem w skali kraju. Mimo wyleczenia amebą aż 47 proc. ponownie badanych ludzi, z wybranej statystycznie grupy, nadal skarżyło się na dolegliwości. Wstępne badania objęły ponad 7 tys. osób, w tym ponad 3,3 tys. tych, którzy powrócili z krajów tropikalnych. U 17 proc. ludzi stwierdza się amebę po powrocie, czyli jeśli rocznie za granicą przebywa 100 tys. ludzi w strefach zagrożenia, to 17 tys. jest chorych. U marynarzy, zwłaszcza tych młodszych, w ponad 50 proc. przypadków występuje robaczycę. Najczęściej pasożyty nabywają ludzi przy krótkim pobycie do 3 miesięcy i powyżej 2 lat. Zgodnie z wymogami zdrowotnymi, resort zdrowia i opieki społecznej wydał nakaz, by ludzie wyjeżdżający byli badani zarówno przed wyjazdem, jak i po powrocie do kraju. Od 1984 r. zakłady i firmy prowadzące działalność eksportową w krajach tropikalnych muszą w Instytucie przedstawić plan ochrony zdrowotnej swoich pracowników. Każdy lekarz wyjeżdżający na kontrakt musi przejść szkolenie z za-

ładzie. Drugi zakres spraw to ochrona sanitarna przewożonych do Polski ładunków. Przecież w dobie konteneryzacji i skróceniu czasu przeprawy z portu do portu, już po kilku tygodniach można np. w Krakowie patknąć się na szczyry, które z tropiku przeniosą dżumę i wybuchnie na południu kraju epidemia. Prowadzi się badania — wody na statkach i skutecznych środków usuwania ścieków. Pomiaru stanu zagrożenia środowiska przybrzeżnego dają odpowiedź. Na pytanie, czy możliwe jest doprowadzenie do zatrut lub innych stanów zapalnych u ludzi lub organizmów żywych występujących w morzu. Wreszcie sprawa równie ważna jest ochrona zdrowia wielu Polaków pływających na statkach jako marynarze lub rybacy (nawet pływounurkowie). Ciągłe stresy, napięcia psychiczne spowodowane oddaleniem od rodziny, ojczystego kraju, wywołują często stany depresyjne, nerwice. Co 9 marynarz cierpi na nerwice, w tej grupie zawodowej występuje o wiele częściej choroby nadciśnieniowe, serca i przewodu pokarmowego. Doświadczenia zdobyte w Instytucie bardzo przysługują się w szkoleniu lekarzy pokładowych. Już dziś nikt nie może objąć funkcji lekarza na statku jeśli nie ma atestu Instytutu i nie przeszedł odpowiedniego szkolenia przygotowawczego.

Żeby wiedzieć jakie są potencjalne niebezpieczeństwa chorobowe prowadzi się również badania nosicieli pcheł, komarów a także zeszurów. W Zarnowcu, po wybudowaniu elektrowni atomowej, w pobliskim jeziorze podniesie się temperatura wody. W różnych krajach, także u naszych sąsiadów z państw socjalistycznych, powoduje to zmiany w występowaniu poszczególnych gatunków fauny i flory. Czy przykładowo nie oznaczać to będzie rozwoju populacji komarów? Polskie komary są zdolne po ukłuciu kogoś chorego na malarię roznieść przez kolejne ukąszenia chorobę w inne rejony kraju. W Instytucie ludzie są przygotowani do produkcji surowiec i szczepionek na wypadek wystąpienia masowych zjawisk chorobowych typu tropikalnego.

Dodatkiem obowiązkowym, który został zlecony przez ministra zdrowia i opieki społecznej jest przeprowadzanie badań wszystkich osób wracających z tropiku na obecność w ich krwi AIDS. Od czerwca takie badania staną się już faktem. Życie ciągle dopisuje nowe wymagania i gdyby nadal placówka mająca koordynującą rolę w kraju w sprawach medycyny tropikalnej, morskiej itd. mieściła się w takich pomieszczeniach trudno byłoby sprostać dodatkowym zamówieniom. 160-osobowy personel, mimo trudnych warunków pokazał, że osiągnięcia naszej medycyny są znaczące w skali światowej. Współpraca z wieloma krajami europejskimi i krajami strefy tropikalnej wskazuje na ogromne potencjalne możliwości Instytutu. Gdyby jeszcze udało się otworzyć ośrodek konsultacyjny w tropikalnej strefie klimatycznej, by na bieżąco doskonalić swój warsztat medyczny w zeknieciu z nowymi chorobami... Ale to marzenie.

W 1987 roku Instytut Medycyny Morskiej i Tropikalnej będzie obchodził 50-lecie swojego istnienia. W nowych pomieszczeniach, z nowymi zadaniami badawczymi lepiej będzie spełniał swoje funkcje na rzecz chorych, którzy zętknęli się z chorobami, z którymi jest tyle kłopotów — a mogłoby ich nie być.

WOJCIECH ŻURAWSKI

Ameba — pamiętka z tropiku

niezbędna wiedza, która pozwala ocenić czy człowiek powraca z tropikalnych stref klimatycznych nie ma aby schorzeń, które muszą mieć odmienne rozpoznanie i inny proces leczenia. Nie zapominajmy, że nabytą chorobę tropikalną podczas pobytu służbowego jest równoznaczne z uznaniem jej za chorobę zawodową. Dlatego tak ważne są wszelkie wstępne badania, jeszcze przed wyjazdem na placówkę lub kontrakt. Niestety nie zawsze te formalności są dopełniane z całą dokładnością. Instytut pełni m. in. funkcję konsultanta krajowego ds. chorób tropikalnych, nadzoruje pracę przychodni w ośrodkach akademickich w kraju. W Gdyni jest dodatkowa możliwość serodiagnosticskiej oznaczania odczynów we krwi. Przygotowuje się stworzenie bazy leków dla potrzeb całej polskiej medycyny tropikalnej. Jest to konieczne, gdyż nie zawsze można pacjenta, ze względu na stan zdrowia, transportować nad morze. Często gdy rozpoznanie choroby jest prawidłowe, wystarczy zaopatrzyć medykamenty by ostry stan minął.

Dyrektor i Izba Przyjęć mieści się nadal w czteropiętrowej kamienicy w pobliżu Dworca Głównego w Gdyni. Tutaj badani są marynarze, rybacy, portownicy i stoczniowcy, a także osoby wyjeżdżające na dłuższy pobyt za granicę lub powracające do kraju. Doc. dr hab. Czesław Zwierz zawożąc zajmuje się pasożytami i chorobami pasożytniczymi organizmu ludzkiego nabytymi w tropiku.

Jako kierownik Zakładu Medycyny Tropikalnej mam bezpośrednią styczność z chorobami — mówi doc. Cz. Zwierz. Z moich badań wynika, że często nastawienie psychiatryczne

kreśli medycynę tropikalną. Niestety, nie zawsze tak się dzieje. Wielka szkoda, że polscy lekarze przebywający za granicą, nie prowadzą pełnej dokumentacji przypadków chorobowych. Łatwiej wówczas byłoby określić bardziej skomplikowane zachorowania, z którymi w polskich warunkach stykamy się tylko od czasu do czasu.

Podczas mojej wizyty w Gdyni nie było akurat dyrektora Instytutu prof. Romana Dolińskiego, który wyjechał do Genewy uzgodnić zakres badań i szkolenia stypendystów w ramach WHO. Instytut bowiem jest liczącą się placówką naukowo-badawczą zajmującą się sprawami ludzi morza i schorzeniami występującymi najczęściej w tej grupie zawodowej. W styczniu 1983 r. powołany został, w oparciu o Instytut Medycyny Morskiej i Tropikalnej oraz Portowy Zespół Opieki Zdrowotnej Collaborating Centre on the Health of Seafarers czyli Ośrodek Referencyjny WHO. Oznacza to dotację przedmiotową na badania w wysokości 0,8 mln dolarów w najbliższych pięciu latach, a także prowadzenie zajęć ze studentami z różnych stron świata, stypendystami Organizacji Narodów Zjednoczonych itp. To najlepiej świadczy o randze polskich badań nad chorobami tropikalnymi i morskimi.

Zastępca dyr. doc. dr. hab. Jerzy Filikowski, przedstawia bardzo szeroki zakres zainteresowań badawczych Instytutu. Z jednej strony jest to np. testowanie tworzyw stosowanych przy budowie statków i wyposażenia wnętrza. Dziś już dodatkowo prowadzi się analizy szkodliwości niektórych materiałów stosowanych w budownictwie mieszkaniowym na

Na przełomie roku gościł w Krakowie **DR JÓZEF KROP** z Toronto, Polak, absolwent krakowskiej Akademii Medycznej, podczas 14-letniego pobytu za granicą uzupełniał wiedzę na uniwersytecie w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Jest członkiem American Academy of Environmental Medicine (Amerykańskiej Medycyny Środowiska), piastuje kierownicze stanowiska w Humane Ecology Foundation of Canada oraz Canadian Society of Clinical Ecology and Environment Medicine. Na zaproszenie środowiska lekarzy i ekologów Krakowa wygłosił kilka wykładów o ekologii klinicznej, jednym z najnowszych nurtów w leczeniu Ameryki Północnej.

— Żyjemy w czasach, kiedy do naszej świadomości docierają coraz częściej fakty dowodzące, że zła równowaga w środowisku przyrodniczym wiedzie do chorób cywilizacyjnych. Są one, że wyodrębnienie się ekologii klinicznej jako metody poszukującej przyczyn schorzeń człowieka w jego otoczeniu to osobny nurt leczenia, jest wyrazem tego przeświadczenia.

— Jest także dowodem na poszukiwanie dróg, prowadzących do zapobiegania następstwom kryzysu ekologicznego, który ogarnia dziś cały świat. Na skutek „kwaśnych deszczy” umierają lasy Schwarzwald, w lodach Antarktydy odnajdujemy środki ochrony roślin. Skazania wód są jednym z najgroźniejszych skutków współczesnej cywilizacji. W wielu jeziorach kanadyjskich zanikło życie biologiczne. Ontario zawiera 250 rodzajów chemikaliów. Jest oczywiste, że zmiany biosfery nie pozostają obojętne dla zdrowia człowieka, który jest jej częścią. Kanadyjski przemysł spożywczy używa 1500 chemikaliów polepszających smak i wygląd potraw, obniżających jednak zawartość witamin i biopierwiastków. Żywność zawiera pestycydy i herbicydy, hormony przyspieszające hodowlę, w końcu antybiotyki, którymi chroni się zwierzęta przed chorobami. Niebezpieczne są wszelkie syntetyki ropo- i gazopochodne — dywazyny, wykładziny, maty i gąbki. Objawy choroby mogą wywołać znajdujące się w naszym otoczeniu meble z polifenylenów, nasączonych formaldehydami, środki czyszczące i kosmetyki z dodatkami zapachowymi, obecność ogrzewania gazowego czy garażu pod mieszkaniem. Ekologia kliniczna poszukuje przyczyn schorzeń w diecie, która na ogół grzeszy monotonią oraz nadmierną ilością cukrów i tłuszczów o dużej zawartości nasyconych kwasów tłuszczowych.

— Istnieje pogląd, że współczesna medycyna przechodzi kryzys wyrażający się w niezadowalającej skuteczności jej metod oraz nadmiernej stosowaniu leków, wywołujących często odmiennie skutki od pożądaných. Śląd leżne próby leczenia alternatywnego, opierającego się na uzupełnieniu podstaw teoretycznych, a nawet filozoficznych. Na czym polega odmiennosc metody ekologicznej?

— Medycyna współczesna rozpadła się na wiele specjalizacji, zbyt wąsko traktujących naturę choroby. Terapia posługująca się głównie metodą farmakologiczną nie docieka przyczyn choroby, tłumia jedynie jej objawy, co nie gwarantuje przywrócenia zdrowia. Ekologia kliniczna sięga natomiast do źródeł schorzenia, poszukując ich w czynnikach środowiska. W momencie

ich identyfikacji eliminuje przyczynę, nie musi więc sięgać po środki farmakologiczne. Jeśli korzysta z pomocy leku, to w bardzo niewielkim zakresie. Podstawą medycyny ekologicznej jest zasada indywidualnego systemu genetycznego. Oznacza to, że np. na ułtinalajacy się tlennk węgla jeden organizm reaguje bólem głowy, drugi — bólem brzucha, jeszcze inny objawami astmy lub schizofrenii. Ten sam czynnik środowiska wywołuje odmiennie objawy chorobowe, bo też każdy z nas posiada inny genotyp. Medycyna amerykańska, opierając się na statystyce, nie ulla przyczyny tak różnych objawów ze względu na brak znaczącości statystycznej. Proszę jednak nie sądzić, że lekarze-ekolodzy kwestionują sens medycyny konwencjonalnej. Wiele jej dyscyplin stanowi dla nas źródło niezbędnych informacji. Ekologia kliniczna ma charakter interdyscyplinarny, stawia sobie zadanie stworzenia syntezy objawów chorobowych pacjenta zajmując się możliwościami adaptacyjnymi organizmu, toksykologią, dietetyką, immunologią, alergią.

— Przypuszczam, że ekologiczna metoda terapii posiada wielu zwolenników?

— Istotnie, lekarze-ekolodzy nie narzekają na brak pacjentów. Trafiają do nas chorzy z przewlekłymi stanami, na ogół ci, którzy nie znaleźli pomocy w gabinetach specjalistów. W Kanadzie istnieje 20 prywatnych klinik ekologii medycznej, jeszcze bardziej rozwinął się ten kierunek w Stanach Zjednoczonych. Tam właśnie znajduje się obecnie centrum naszej dyscypliny. W Stanach mamy do dyspozycji 5 oddziałów ekologicznych w tamtejszych szpitalach. Do nich kierujemy pacjentów, którym nie jesteśmy w stanie pomóc. Nie oznacza to jednak, że nie napotykamy na trudności. Proszę pamiętać, że ekologia kliniczna zalecając głównie profilaktykę uderza w przemysł: farmaceutyczny, spożywczy, chemiczny, kosmetyczny, gazownictwo etc. Staje więc przeciwko ogromnej części biznesu. Tym większa odpowiedzialność ciąży na nas, lekarzach, za informowanie i uświadamianie zagrożenia, płynących z braku kontroli procesów technicznych i uprzemysłowienia. Przyjmując zaproszenie wygłoszenia wykładów w Krakowie chętnie dołączymy się do chóru głosów, które na niebezpieczeństwa te wskazują.

— Jak rozpoznać „chorobę ekologiczną”? Jakże dale ona objawy na przykład u dzieci?

— Czynnikami środowiska wywołują najczęściej zaburzenia centralnego systemu nerwowego, psychiczne i neurologiczne. Alergie u dzieci objawiają się nadmierną „aktywnością”, przy czym jest to aktywność zdekoncentrowana. Wyraża się ona trudnościami z percepcją, sformułowaniem myśli, czytaniem, uczeniem się. Albo też jest to dziecko apatyczne, myślące o „niebieskich

głędalach”. Dzieci to często się złością, nie śmieją się, nie gada do matki, unikają pieszczoł. Mają chroniczne katar, egzemę, są podatne na zakażenia. Przechodzą jedną infekcję po drugiej, mieszącami zadywają antybiotyki, które „wyłajwając” organizm także z bakterii nieszkodliwych, doprowadzają do wzrostu grzybow. Saprophyty te nie są groźne, ale przy zaburzeniu równowagi w organizmie stają się toksyczne. Są powodem dalszych dolegliwości. Powstaje błędne koło.

— Aż do momentu, kiedy organizm uodpornia się i dzięki wyrosta z katarów, anginy, wysypek.

— Jest to pogląd fałszywy. Mija egzema, ale pojawia się astma, która nie stanowi wcale nowej jednostki chorobowej, lecz jest tym samym problemem uczuleniowym. Jego rozwiązanie, czyli odnalezienie czynnika alergizującego uchroni organizm przed dalszymi schorzeniami — chorobami serca, układu krążenia, przewodu pokarmowego, stawów i kości, chorobami układu nerwowego. To, którą z nich organizm rozwinię zależy od jego podatności genetycznej.

— Czy mam rozumieć, że wszystkie schorzenia mają tło aler-

DZIURAWY PARASOL

giczne, że schizofrenie wywołuje nieostrożna dieta albo czynnik skażonego środowiska?

— Oczywiście, że nie wszystkie, ale większość — na pewno. Jeśli pylek kwiatowy potrafi wywołać wyćwiek z błony śluzowej, rozszerzyć naczyń w spojówkach, to czy nie może spowodować zmian naczyniowych w mózgu? Dzieci, drażnione czynnikiem alergizującym, podczas testowania wykazują zaburzenia w pisaniu, stawiają koślawe litery, często odwrócone. Na początku mojego spotkania z ekologią kliniczną na jednym z seminariów w San Diego widziałem film, gdzie testowana dziewczyna, u której wystąpił skomplikowany zespół alergiczny — była uczulona m. in. na płatki owsiane i swój własny hormon, progesteron — wykazywała silne objawy schizofrenii. Muszę przyznać, że zrobiło to na mnie duże wrażenie i przekonało do ekologii klinicznej. Nie wszystkie choroby biorą początek w środowisku. Ekologia kliniczna wykazuje najpierw pozostałe przyczyny schorzeń, zanim tam zacznie szukać ich źródeł.

— Nie jest chyba łatwo odnaleźć przyczynę choroby wśród tak wielu elementów środowiska.

— Warunkiem ustalenia diagnozy w praktyce ekologicznej jest dokładne poznanie historii choroby. Sam pacjent naprowadza nas na źródło dolegliwości, mówiąc np. „zaczęłam chorować pół roku po wprowadzeniu się do nowego domu”, „czuję się lepiej w mieście niż na wsi”, „odczuwam bicie serca na przystanku autobusowym”, „omal nie zemdlełam w płynie”. Lekarzom, którzy chcą doleć przyczynę schorzenia przy czę-

by zapomnieli o dyplomach, o swojej wiedzy teoretycznej, bo chorzy powie o sobie więcej, niż wyczytają w książkach. Nasze przypuszczenia co do czynnika alergizującego pacjenta sprawdzamy testami, polegającymi na wstrzyknięciu środków alergii lub podaniu pod język dawki antygenu, wywołującego alergię.

— Ta metoda stosowana jest również u nas. Lekarze zalecają nam unikać tych czynników, na które zareagował organizm podczas testowania.

— My również, ekologia kliniczna jest przede wszystkim me-

toda przewidywania.

— Wielu czynników środowiska nie można jednak unikać. — Wtedy odczulamy pacjenta. Miał dawka antygenu wywołuje silniejszą reakcję organizmu niż duża — prawidłowość tę potwierdza praktyka. A więc podczas testowania „drażnimy” chorego najpierw niewielką dawką, wywołując zaburzenia, a następnie stopniowo zwiększamy ją do momentu, gdy objawy ustąpią. To stężenie antygenu służy leczeniu odczulającemu.

— Czy metodą odczulania można uchronić organizm przed konsekwencjami wszystkich zagrożeń płynących ze środowiska?

— Potrafimy odczulić chorego na pleśń, pyłki traw, składniki pożywienia, wiele czynników chemicznych. Ostatnio opracowano metodę uwalniania organizmów od pestycydów. Nie na wszystkie czynniki znajdujemy lekarstwo — metoda testowania wymaga badań, doświadczeń. Ale przede wszystkim propagujemy zerwanie z tradycyjnym modelem szeroko pojętej konsumpcji.

— Powiedział Pan, że alergię wywołują niektóre składniki pożywienia, na ogół najczęściej przyjmowane przez organizm. Dlaczego?

— Nasze obserwacje dotyczą sposobu odżywiania się populacji kontynentu północnoamerykańskiego. Zaburzenia powoduje najczęściej pszenica i kukurydza, mleko, cukier, jajka. Mechanizm tego zjawiska nie jest dobrze znany, choć zostało ono odkryte już 35 lat temu przez doktora Rincala. Ojciec, właściciel fermy kurzej przysłał mu co tydzień jajka. Rincal odczuwał przewlekłe bóle głowy nie wiedząc, że są one reakcją na produkt, który stanowi główny składnik jego menu. Któregoś dnia jajka nie nadeszły i wówczas doktor przeszedł przez zespól objawów „z odstawienia”, obserwowany np. u alkoholików czy narkomanów. Objawy minęły po kilku dniach i doktor czuł się świetnie dopóki nie nadeszła spóźniona partia jajek. Te wywoływały wstrząs organizmu, znacznie silniejszy niż objawy „z odstawienia”. Opisane doświadczenie wykorzystujemy dla wykrycia produktu, wywołującego niepożądane reakcje.

— Sposób ten wymaga zapewne ścisłej współpracy pacjenta z lekarzem, jego czujności i dyscypliny.

— I ostrożności, bo wstrząs organizmu może zakończyć się nawet pobyt w szpitalu. Odnalezienie składnik wykluczamy z pożywienia na co najmniej trzy miesiące, zalecając tzw. 4-dniową dietę rotacyjną. Menu każdego dnia jest ułożone w ten sposób, by pacjent nie uczuł się na któryś ze składników ustalonej diety. Śląd rotacja, gdyż czwartego dnia organizm

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Przed laty głośno było w kraju o krynickiej szkółce hokeja. Stąd wyszli wielu znakomitych trenerów i zawodników. Nie ma w Polsce II-ligowego klubu, który by nie korzystał w przeszłości czy obecnie z wychowanków Krynickiego Towarzystwa Hokejowego. Wielu kryniczan osiągnęło sportowe sukcesy, ale byli i tacy, którzy zapowiadali się na mistrzów i z różnych przyczyn tego mistrzostwa nie osiągnęli.

Pod koniec lat 60. do szkółki hokejowej KTH trafiło trzech utalentowanych chłopców. Pod wprawnym okiem Józefa Zielińskiego szybko opanowali sztukę jazdy na łyżwach i wkrótce stanowili podporę zespołu juniorów. Zabawa, Ślusarczyk i Mużalak tworzyli atak, który szybko trafił do drużyny seniorów i do reprezentacji Polski juniorów. O Zabawie i Ślusarczyku słyszeli zapewne wszyscy interesujący się choć trochę hokejem. Andrzej Zabawa to wielokrotny reprezentant kraju, uznawany obecnie za najlepszego polskiego hokeistę. W ubiegłym roku wywalczył wraz z kolegami z zespołu awans do światowej elity i podczas mistrzostw świata grupy „A” w Moskwie będzie miał okazję skonfrontować swoje siły z najlepszymi hokeistami z Czechosłowacji, Kanady czy Związku Radzieckiego.

Odmienne potoczyły się losy trzeciego z zawodników, Marka Mużalaka. Gdy zaczynał karierę, trenerzy twierdzili, że jest najlepszy z tej trójki. Przeprowadzano mu piękna przyszłość, a niektórzy uważali wręcz, że będzie najlepszym zawodnikiem w historii polskiego hokeja. Marek początkowo potwierdzał te opinie coraz lepszą grą. W 1972 roku trafił na stałe do I-ligowego zespołu. Jego gra przysporzyła mu sympatię kibiców i kolegów, którzy uznali go za równego chłopaka. Odtąd zaczęło się zmieniać jego otoczenie. On — uczeń — był na ty ze starszymi zawodnikami, to mogło imponować każdemu. Markowi imponowało szczególnie.

W 1974 roku drużyna juniorów KTH zdobyła tytuł wicemistrza kraju, a Marek Mużalak został najlepszym strzelcem rozgrywek. Trafił na stałe do reprezentacji kraju i dwukrotnie grał w mistrzostwach Europy juniorów gr.

Non est potestas nisi a Deo. Nie ma władzy, jak tylko od Boga. Ta, sformułowana przez apostoła Pawła, zasada przez stulecia całe znajdowała się w centrum kościelnej myśli politycznej. Stosunkowo Kościół do władzy państwowej poświęcił wiele miejsca papież Leon XIII, zwany ojcem społecznej doktryny Kościoła, m. in. w encyklikach „*Quadragesimo Anno*” oraz „*Immortale Dei*”.

„Co się tydzień władzy politycznej, to Kościół słuszenie naucza, iż źródło swa ma ona w Bogu; znajduje tego Kościół bezsporne świadectwo w Piśmie Świętym i w pamiłkach starożytności chrześcijańskiej”.

Rozwijając te myśli, dochodził papież do wniosku, że władza tych, którzy rządzą państwem „jest emanacją władzy boskiej”, a panujący „są niejako obrazem Boga”. Dlatego właśnie poddani (w innym miejscu używa Leon XIII słowa obywateli) powinni być posłuszni władzy państwowej jak Bogu. Ci bowiem, którzy przeciwstawiają jej władzę państwową i ustanowioną przez nią prawom, sprzeciwiając się tym samym woli bożej. Nawet odmawianie szacunku osobom sprawującym władzę przyrównuje papież do odmawiania szacunku Bogu.

„Albowiem jak nie wolno sprzeciwiać się woli Bożej, a kto jej się sprzeciwia, ten dobru wolnie idzie na zatracenie, tak też nie wolno pominać prawowitą władzę bez względu na to, kto ją piastuje... Wypowiedzieć przeto posustuszestwo władzy i niecić bunt z pomocą tłumów jest złowagą majestatu nie tylko ziemskiego, ale i Bożego”.

Podobne słowa, może nawet jeszcze surowiej brzmiały, można znaleźć także w encyklikach poprzedników Leona XIII. Papież Grzegorz XVI potępiając powstanie listopadowe i inne europejskie ruchy narodowowyzwoleńcze i rewolucyjne. Powoływanie się jednak na Leona XIII wydaje się rzeczą o tyle słusniejszą, że jest to pierwszy papież, który sakralizując ustroje polityczne i społeczne stworzone przez — zwałaczną jeszcze niedawno — burżuazję.

Oczywiście sakralizacja państwa i ustroju kapitalistycznego nie jest bezinteresowna. Kościół gotów jest poprzeć go całym swoim autorytetem, tak religijnym jak i moralnym, pod jednym wszakże warunkiem: że również burżazyne państwo uzna prawa Kościoła i jego władzę w takich np. dziedzinach jak wychowanie; że będzie się liczyć z jego kryteriami moralnymi odnoszącymi się nie tylko do sfery życia jednostkowego ale i społecznego.

W katolickiej nauce o władzy politycznej nie ma miejsca na powstania, rewolucje i inne formy „buntu”. Nawet wówczas, gdy władza przekracza swe uprawnienia i gniebi obywateli. Pragnąc te zasady opromienić blaskiem starożytności chrześcijańskiej, Leon XIII pisał:

„Pierwszą chrześcijańską powinnością nam pod tym względem przykład znakomity: z największą niesprawiedliwością i okrucieństwem prześladowany przez pogańskich cesarzy, nigdy nie przestali zachowywać się posłuszenie i ulegle; wy-

Nie chciałem być najlepszy



dałoby się wprost, iż tamtych srogosć chcą przemóc własną pokorą”.

Papież, podkreślając bezwzględność konieczności podporządkowania się obywateli obowiązującym prawom, jeden tylko od tej zasady przewiduje wyjątek:

„Jeden tylko jest powód uznawający ludzi do posustuszestwa, mianowicie, gdyby żądano od nich czegoś przeciwnego prawu naturalnemu albo Bożemu”. Jednakże nawet wtedy zabronione jest wzniecanie buntu przeciwko władzy państwowej.

Jeśli przypominamy sobie, iż tenże Leon XIII w encyklice „*Rerum novarum*” uświł kapitalistyczny porządek ekonomiczny, wraz z charakterystyczną dla niego nierównością społeczną za zgodny z prawem natury i wolą bożą, będziemy mogli sformułować podstawowy dla społeczno-politycznej doktryny Kościoła wniosek. Ten mianowicie, że każda próba obalenia przemocy („przez tłumy”) akceptowanego prze-

zeń ustroju społecznego i politycznego jest sprzeczna z prawem bożym i jako taka musi być przez Kościół bezwzględnie potępiona.

Dokumenty Jana XXIII, Pawła VI i soboru daleko odbiegły od wielu twierdzeń Leona XIII, jednakże ważniejsza ich lektura wydaje się dowodzić, że teza o boskim pochodzeniu władzy jest nadal aktualna. Nie próbując przeprowadzać dokładniejszych porównań, które zbyt wiele zabierałyby miejsca, jedno przecież stwierdzenie można uznać za słuszne: że tak jak sto lat temu, również i obecnie Kościół potępia najostrejsze ruchy rewolucyjne zmierzające do obalenia istniejących systemów społecznych i politycznych, motywując to stanowisko właściwą chrześcijańską odradą do przemocy. Nawet wtedy, gdy panująca rzeczywistość społeczną i polityczną cechuje przemoc.

Stanowisko to coraz częściej wywołuje sprzeciw wśród wierzących, a tak ostro potępiana teologia wyzwolenia jest już jednym kierunkiem, który sądzi, że rewolucyjną,

a więc wyzwalającą przemoc można usprawiedliwić gdyż chodzi o wyzwolenie milionów uciskanych spod władzy zinstytucjonalizowanej przemocy. Takiej na przykład, jaka istnieje w większości krajów Ameryki Łacińskiej.

Jednym z pierwszych, którzy zwrócili uwagę na konieczność rozróżniania przemocy instytucjonalnej od przemocy rewolucyjnej, czyli „ustalonego nieporządku” od działań mających na celu przywrócenie „prawdywie społecznego ładu”, był wybitny filozof katolicki Emanuel Mounier:

„Za wiele myślimy o aktach przemocy, przez co nie widzimy, że częściej mamy stany przemocy, w których miliony ludzi są bez prawa, gina, tracą człowieczeństwo, bez barykad, ale w ustroju uporządkowanym — podobnie bowiem jak tyran jest prawdziwym zarzewiem buntu, tak prawdziwą przemocą w najgorszym tego słowa znaczeniu jest trwanie takiego ustroju” — pisał w 1933 roku.

Myśl te, tak bliska marksizmowi, przyjęły za swoją liczne kierunki teologiczne, a nawet — część kościelnej hierarchii, jak o tym m. in. świadczy dokument biskupów peruwiań-

skich z 1971 roku, czy dokument Komisji Episkopatu Boliwii z 1974 r., który m. in. głosił:

„Zbyt długo oszukiwaliśmy lud, Kościół (boliwijski) będzie solidaryzował się z ludem, gdy ten siłą będzie bronił swych praw”.

Ponieważ dokumenty watykańskie potępiają przemoc rewolucyjną, jako niezgodną z ewangelią i z myślą chrześcijańską, nie dziwnego, że radykalne teologie usiłują udowodnić coś wręcz przeciwnego. Tak np. G. Gutierrez pisze, iż tym, co skłania teologów do wywołania do udziału w walce klasowej, jest przekonanie o radykalnej niemożności pogodzenia wymogów ewangelii z niesprawiedliwym i wyobcowującym społeczeństwem, a odpowiadając na zarzut oficjalnego Kościoła, stwierdza, że kiedy rozpatruje się rewolucję społeczną należy mówić nie o przemocy a o kon- tr przemocy. Ks. E. Cardenal z kolei głosi:

„Sądzimy, że program rewolucji i program ewangelii jest taki sam: głodnych nakarmić, nagich przykryć, zaspokoić tych, którzy są głodni i spragnieni sprawiedliwości. Jak długo rewolucja zachowuje wierność sobie, jest wierna ewangelii”.

Głównym przeciw motywu, skłaniającym radykalne teologie do opowiedzenia się za rewolucyjną przemocą, jest nie tyle myśl teologiczna, ile przede wszystkim analiza kon-

kretnych warunków społecznych, w których — przyniesieni zinstytucjonalizowaną przemocą ekonomiczną i polityczną — żyją w warunkach urągających człowieczeństwu miliony ludzi. Ciekawie ujął to jeden z teologów wyzwolenia, ks. P. Richard w wywiadzie dla katolickiego dziennika „La Croix”:

„Przemoc sama w sobie jest złem. Niekiedy może się wydawać, że to, co robimy jest apologią przemocy. To nieprawda. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że najgorszą przemocą jest przemoc zinstytucjonalizowana”. Jest to przemoc ekonomiczna i polityczna. Jej skutkami są wprost niezliczone ofiary, ale „nikt tych ofiar nie liczy”. I dalej: „Jeśli chodzi o przemoc, to sądzić, trzeba rozróżnić tę, która jest częścią składową rewolucji mas i która ma skutki humanitarne od przemocy grup terrorystycznych, których jedynym celem jest władza”.

Znany teolog francuski Jean Lacroix w pracy „*Dialog i przemoc*” opublikowanej jeszcze w 1974 roku, pisał: „trzeba przynajmniej odróżnić akty przemocy od stanów w przemocy... Najgorszą nieszczęśliwością jest rezygnacja z aktów przemocy pozostawiająca jednak jednostki, grupy i klasy społeczne w stanie przemocy. Tragedia sytuacji ludzkiej jest to, że akty przemocy są niekiedy konieczne, aby usunąć stan przemocy... Karol Marks gwałtownie odrzuca deklaratywne miłosierdzie, idyllę, która kłamie; obawiając się słabości jednostek wierzy w walkę społeczną... Co do mnie, to rozumiem wagę problemu i uznaję, że w pewnych okolicznościach akty przemocy były konieczne, aby... zlikwidować stan przemocy”.

Dokładna lektura tych i im podobnych wypowiedzi pozwala na wysunięcie twierdzenia, że charakteryzując rewolucję słusznie jest mówić o oporze, a nie o przemocy. Potwierdza to m. in. ks. L. Boff w wywiadzie dla „Der Spiegel” (z 17. 9. 1984 r.), przypominając o tym, że b. dyktator Nikaragui, Somoza, nakazał wymordowanie w regionie Estela wszystkich chłopów powyżej 12 lat, aby w ten sposób „pozbyć się przyszłych partyzantów”. mówił: „Moja istnieć sytuacja skrajna, w której nie ma innego wyjścia jak opór. I sądzę, że w Ameryce Łacińskiej istnieją sytuacje, które nie pozostawiają żadnego wyboru... Jest więc rzeczą moralnie usprawiedliwioną używanie broni dla obrony nieuczynnych i walki z niesprawiedliwością społeczną”.

Watykańskie dokumenty, zarzucając radykalnym teologom, że kierują się marksizmem, czyli „ideologią gwałtu i nienawiści”, ukrywają podstawowy fakt, iż marksizm nie głosi nienawiści do przedstawicieli klas posiadających, a jedynie do sytuacji, które sprawiają, że miliony ludzi żyją w ucisku i nędzy. Używając języka współczesnej teologii można by powiedzieć, że marksizm nie głosi nienawiści do grzeszników, lecz do grzechu społecznego, jakim jest zinstytucjonalizowana przemoc ekonomiczna, społeczna i polityczna”.

Wszystko za lekko mi przychodziło. Gdybym zmienił swoje postępowanie w wieku 22–23 lat, może dziś przygotowywałbym się do mistrzostw świata w Moskwie. Hokej zawsze mnie bawił, to była dla mnie przyjemność i myślałem, że zawsze będę dobry. Nigdy nie chciałem być najlepszym i to mnie zabiło”.

Maciej Miśta wierzy w nawrócenie Marka.

JANUSZ KOZIOL

TEOLOGIA PRZEMOCY (2)

Nienawiść do grzechu

czny, wraz z charakterystyczną dla niego nierównością społeczną za zgodny z prawem natury i wolą bożą, będziemy mogli sformułować podstawowy dla społeczno-politycznej doktryny Kościoła wniosek. Ten mianowicie, że każda próba obalenia przemocy („przez tłumy”) akceptowanego prze-

zeń ustroju społecznego i politycznego jest sprzeczna z prawem bożym i jako taka musi być przez Kościół bezwzględnie potępiona.

Stanowisko to coraz częściej wywołuje sprzeciw wśród wierzących, a tak ostro potępiana teologia wyzwolenia jest już jednym kierunkiem, który sądzi, że rewolucyjną,

WIESŁAW MERCIK



Fot. Jacek Weislo

Krótki fragment wspomnień, które drukujemy napisany został przez Marię z Mohrow Kietlińską (ur. 1843 — zm. 1927) — córkę doktora medycyny i fizyka mieszkającego w Krakowie, Marię z Lemańskich, żonę Aleksandra Kietlińskiego — urzędnika Izby Skarbowej w Radomiu. Maria Kietlińska, urodzona w Krakowie, większość swego życia spędziła w tym mieście, po śmierci matki prowadząc gospodarstwo ojcu, a następnie mężowi i jedynej córce Elżbiecie. Uroczystościem dnia powszedniego był dla niej teatr, koncerty (sama grała na fortepianie) i bale, na których według opinii współczesnych, „błyszczała urodą i strojami”.

Ostatnie lata długiego życia Maria Kietlińska spędziła przykuta do łóżka i wówczas to zajęła się spisywaniem wspomnień, w których data doskonale obraz specyficznej atmosfery Krakowa w drugiej połowie XIX w. Przedstawiając losy swej rodziny równocześnie nakreśliła barwny opis życia środowiska inteligencji krakowskiej, przywiązania do tradycji, działalności narodowej, aspiracji artystycznych, a nawet naukowy oszczędzania, wysmiewanego jako krakowskie centusiosstwo. Do naszej wiedzy o historii ówczesnego Krakowa, a zwłaszcza jego obyczajowości, wnosiła dużo bardzo ciekawych przyczynków, przybliżając klimat tamtych lat i codziennego życia miasta.

Poniższy fragment rękopiśmiennych wspomnień Marii z Mohrow Kietlińskiej pochodzi z rozdziału zatytułowanego „Nasi lokatorowie”. Całość ukaże się drukiem w wydawnictwie KAW w Krakowie.

„NASI LOKATOROWIE”

Mogę się poszczycić, że w domu naszym przy ul. Gołębiej 1. 5^a, od chwili wykończenia tegoż, zamieszkiwały wybitniejsza rodzina, że wymienię tylko pannę Cecylię Dembińską — siostrę generała... rodzinę Stanisława Starowiejskiego — właściciela dóbr Odrzykoń i Bratkówka w Galicji, Alfreda Stojowskiego — obywatela ziemskiego z Kongresówki z rodziną, wreszcie kompozytora prof. Władysława Żeleńskiego, Jerzego hr. Mycielskiego — profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisława i Jana hr. Tarnowskich...



Rodzinę Stojowskich fotografował Walery Rzewuski. (Rep. Jacek Weislo)

W r. 1887 zajął w domu naszym II piętro Władysław Żeleński z rodziną. Znowu więc rozbrzmiewała piękna muzyka w naszych murach. Ale niestety — z muzyką — Polymynia odżyła także tradycja trzech Tarnowskich, w osobach tyłu synów p. Władysława, zabójców co się zowie. Jak z rogu obfitości posypały się w domu skargi na ich mniej lub więcej złośliwe figle i psoty. Sytuacja o tyle była groźniejsza, niż za Tarnowskich, że trzeba było wszelkie sprawy ukrywać przed popędlawością ich ojca, który — jak p. Żeleńska — utrzymywała — gotów był w pasji zabić

chiopaką, a także, że młodzi Żeleńscy urządzali sobie baterie pocisków od więcej uczęszczanej ulicy Wiślanej i groźniejszą posługiwali się amunicją. I tak pewnego dnia rzucili ostro zakończoną szcztokę do paznokci, przechodzącej

Doś. dr hab. Irena Homola-Skapska pracuje w Redakcji Polskiego Słownika Biograficznego podległej Instytutowi Historii PAN w Warszawie. W ubiegłym roku otrzymała nagrodę „Echa Krakowa” za najlepszą książkę roku: „Kwiat społeczeństwa” — zarys historii inteligencji krakowskiej w okresie autonomii galicyjskiej 1867—1914. Autorka „Kwiatu społeczeństwa” otrzymała też tegoroczną nagrodę miasta Krakowa w dziedzinie nauki i techniki. Gratulujemy! Z tym większą przyjemnością, że pani docent Homola-Skapska, parokrotnie gościła na łamach „Gazety Krakowskiej”, bądź to jako autorka bądź jako nasza rozmówczyni.

damie na głowę. Z krwią zalaną twarzą wpadła biedaczka do naszego domu z krzykiem i płaczem. Opatrzona przez nas prowizorycznie, wielce zirytowana dama udała się dorożką wprost na policję, gdzie już zastała p. Żeleńską, pragnącą złożyć dziękczynną sprawę. Zraniona dama była Czeszką, wielce muzykalną, należała wraz z mężem do ówczesnego Towarzystwa Muzycznego — oboje byli gorącymi zwolennikami twórczości Władysława Żeleńskiego więc gdy się dowiedzieli, że bolesna psotę młodej damy wyrządził jeden z synów znakomitego muzyka, odstąpili od skargi. Tak to zamiłowanie do dobrej muzyki wpłynęło na złagodzenie gniewu, żalu, a nawet bólu, dotkliwego u młodej i przystojnej kobiety. Tu dodać trzeba, że rana była tuż nad okiem, dość głęboka i mógł pocisk, rzucony z impetem, łatwo pozabawić ją oka.

poirytowana mawiała: „Wenn der alte Zeleński mit seiner verfluchten „Bella donna“ nicht bald fertig wird, kratze ich ihm die Augen aus”.

Żeleński był i jest jeszcze oryginalnym i wredykiem. I tak grając pewnego wieczoru u ks. Marceliny Czartoryskiej*) jakieś trio, między jedną a drugą częścią wstał z krzesła i rzekł do księżnej i zadiwionych partnerów: „Teraz pójdę do domu na kolację — proszę na mnie poczekać”. Księżna nie brała do serca tej pauzy i przymówki do jej herbaty z cieniłkami słomkami i cierniowicami z całym towarzysztwem na powrót mistrza czekała.

Najstarszy syn Żeleńskiego, Stanisław, z zawodu inżynier, posiadał przyjemny, lecz słaby głos tenorowy. Gdy raz była mowa o wielkich sukcesach śpiewaka Battistiego*), a młody Żeleński rzekł, że gdyby się mógł poświęcić muzyce i popracował nad wyrobieniem swojego głosu, doprowadziłby także do wysokiego stopnia swój talent, ojciec mu odpowiedział: „Mój Stasiu, co ci też równać się z Battistinim, daj ci Boże, byś był choć Perkalinim...”. Stanisław Żeleński założył fabrykę witrażów, które wcale dobrze prosperowały, lecz wojna w r. 1914 wezwwała w swoje szeregi szefa fabryki, który jako oficer pułku ułanów austriackich zginął pod Lublinem, pozostawiając żonę z domu Madejskiej i dwóch synów. Szkoda dla kraju, bo był to człowiek zdolny pracowito i pełen inicjatywy w przemysły krajowym.

Sredni syn Władysława Żeleńskiego, Ludwik odebrał sobie życie, a najmłodszy Tadeusz, doktor medycyny

złożył w Krakowie wiele pożyteczną instytucję dla dzieci, pod nazwą „Kropka mleka” i prowadził takową wzorowo, ale i to zawierucha wojenna uniemożliwiła. Tadeusz ożenił się z p. Pareńską porzucił medycynę i pod pseudonimem Boya stał się znakomitym tłumaczem Moliere, Musseta i in...

Opracowała

IRENA HOMOLA-SKAPSKA

*) Był to narożny dom przy ul. Gołębiej 5 i Wiślanej 6, własność Michała Mohra, a po jego śmierci w 1879 r. Marii Kietlińskiej.

*) „Jeśli ten stary Żeleński ze swoją przeklętą Belladonną szybko nie skończy, to wydrapię mu oczy”.

*) Marcelina Czartoryska (1817—1894) pianistka i filantropka, żona Aleksandra Romualda Czartoryskiego, od 1869 r. mieszkała stale w Krakowie lub w pałacyku na Woli Justowskiej.

*) Mattia Battistini (1857—1928) śpiewak, zastąpił w partiach operowych i na estradzie jako mistrz belcanto.

nerkom, ticzerkom i magistrów, że mnie po tej drodze cierpliwie prowadził.

Dziwi mnie co innego, dwa spośród czterech języków wziąłem sobie na plecy z własnej nieprzymuszonej woli, ucząc się trzeciego przecisnąłem się, bo miałem takie ambicje, z grupy początkującej do zaawansowanej. Przecież skoro tak się pchałem to motywacja jakaś była?

za granicą byłem raz i więcej pewnie nikt mnie nie wysłał, bo i po co. Włóczyłem się przez miesiąc, gdy nie utworzyłem — bo nie umiałem i tylko podejrzliwie słuchałem co tam obcy mamroczą. Wróciłem i

nie powiedziałem sobie jedno — a własnych dzieci pasy będą darte i lat gdzie popadnie, byle tylko nie uczyły się dla ocen (jak robił tatuś), ale wręcz przeciwnie... dla siebie!

Nie pozwolę się też omamić ilością (nie nakładów ale tytułów) językowych podręczników. Nie uwierzę w radio i TV. Do Klubów Międzynarodowej Prasy i Książki zakażę wstęp. Żadnych prywatnych lekcji, żadnych kursów, to i tak na nic. Niech mi dzieci nie opowiadają, że ma w szkole gabinet specjalistyczny ze słuchawkami i taśmami, ja też miałem. Nie pozwolę korespondować z rówieśnikami z zagranicy. Tatuś też pisywał i co?

Nigdy nie uwierzę w to, że młodzi nie chcą uczyć się języków obcych, ale do tego niestety potrzebni są dorośli. Tylko, że oni też języków nie znają. Dlaczego? Czy ktoś kiedykolwiek odpowie na to pytanie?

I najtrudniejsza (ze wstydu?) część tego felietonu, trzeba się podpisać imieniem i nazwiskiem. Całe szczęście po polsku...

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

ALEKSANDER KRAWCZUK



„Po kądzieli wnuk Józefa Kremiera, a syn profesora uniwersytetu, znakomitego okulisty, jakkolwiek chodził na prawo, stosując się do niezłomnego życzenia ojca, to jednak jako wyrosły w literackich tradycjach Kremiera, którego jeszcze znał doskonale, był urodzonym poetą-literatem. Oprócz wierszy literackich, które już drukował w „Świecie”, a które przede wszystkim odznaczały się formą bez zarzutu, marzył o dramatach historycznych w rodzaju Schillera i Szujskiego, pisał tragedię o Samuele Zborowskim, nie mówiąc już o erotykach w rodzaju „Szwajcarii” Słowackiego, w których opiewał piękność panny Łuszczykiewiczówny, swojego ówczesnego ideału...”

Deszczyk pada, pada, pada, Rydel gada, gada, gada.

„Mimo to lubitem go bardzo. Mile widziany przez jego znacznych i światłych rodziców, chętnie

wnosił tematu, papierowy inteligent w zetknięciu ze wstą, z którą nigdy nie stworzył organicznego połączenia. Dodajmy, że sam Rydel ze swoją zmiętą twarzą, cerą bibliotecznego móla i wieńczącymi binoklami na nosie, a zarazem w kierzach i czapce zamiatającej powalę obryzminą pawim piórem, był już zewnętrznie jakby humorystycznym tego „zbratania” symbolem”.

Z drugiej wszakże strony przytoczyć też należy słowa Adama Grzymały Siedleckiego, który wyraźnie stwierdza, że na prapierze „Wesela”, przygotowywanej pod okiem samego Wy-

CMENTARZ RAKOWICKI-PROBA PRZEWODNIKA

spiańskiego, ale również i potem, całość postaci Pana Młodego utrzymywana była w tonacji „serca i pogody”. I przypomniała dalej: „Dopiero Osterwa zagrał go z klawisza ironicznego, całość figury sprowadzając jakby z wyznania „pod spód więcej nie wie wdziewam, od razu lepiej się mieciwam” (wyznanie, które Pan Młody składa... Racheli!). Czy tekst roli upoważniał do tak wyśmienitej interpretacji?... Farsowe ujęcie Pana Młodego krzywił postać w takiej samej mierze, w jakiej deformowałaby ją np. apoteoza. Nie przeczący fakt, że ten sam w „Weselu” Rydel zabawny... jest jednak tym samym człowiekiem, który Wyspiańskiemu z serca wyrpyna przesławne o moralnych zobowiązaniach związku małżeńskiego... Nie przeczący zwłoka scena, kiedy Rydel wyraża nam w tragiczną postać: scena wyraża z hetmanem Branicim... Z tego czy innego w przyjaciela podrywającego... Nie mógł Wyspiański nie stwierdzić, że jeżeli idzie o uczucie patriotyzmu, to autor „Betlejem polskiego” jest nieustannie gorącym plemiennym i z całym szacunkiem, z pełnym wzruszeniem w „Weselu” to notuje”.

A przyjaciele stawali poetyckie, tartoliwie pojedynki już wcześniej. Kiedy Turliński kazał

LUCJAN RYDEL

bywałem w ich domu. Profesor Rydel, u którego przez pewien czas leczyłem się na oczy, był człowiekiem rzadkiej zacności, a pani Rydłowa, ucieleśnienie wedy, nie tylko mogła uchodzić za wzór dobrej matki, ale i milej, gościnnej pani domu”.

Tak wspominał Lucjana Rydla starszy odeń o trzy lata, przybyły do Krakowa dla studiów uniwersyteckich Ferdynand Hoesick. Ten gadatliwy student prawa, początkujący poeta i dramaturg, to przyszył Pan Młody z „Wesela”, jedną z najbardziej charakterystycznych postaci Krakowa z tego bujnego kulturalnie okresu przed I wojną, z tego wielu utworów wierszem i prozą, do dziś godnych uwagi oraz dzieł scenicznych wciąż chętnie oglądanych, by przypomnieć tylko „Zaczarowane koło” lub tak popularne „Betlejem polskie”.

Urodził się 17 maja roku 1870 w Krakowie jako syn profesora medycyny UJ; imię odziedziczył po ojcu. Rodziną według tradycji podobno wywodziła się ze Szkoci. Jego matka Helena była córką Józefa Kremiera, bardzo płodnego i zasłużonego filozofa sztuki, autora m. in. wielotomowej „Podróży do Włoch” i „Listów z Krakowa”.

Był uczniem gimnazjum św. Anny (Nowodworskiego), ale z powodu jakichś nieporozumień z jednym z nauczycieli maturę składał w roku 1883 w gimnazjum św. Jacka. W latach gimnazjalnych zaprzyjaźnił się między innymi ze starszym o rok Stanisławem Wyspiańskim oraz ze Stanisławem Estreichem. Już wtedy próbował swych sił na polu literatury, zwłaszcza poezji.

Studia prawnicze w uniwersytecie krakowskim odbył w latach 1888—1892, ale słuchał też wykładów z historii i literatury. Po uzyskaniu doktoratu praw w roku 1894 wyjechał w roku następnym do Włoch i Niemiec. Potem przez miesiąc i więcej przebywał w Warszawie pracując głównie jako dziennikarz. Dzięki stypendium Akademii Umiejętności mógł w roku 1897 udać się na dłuższy pobyt do Paryża.

Wnet po powrocie do Krakowa poślubił 20 listopada roku 1900 Jadwigę Mikolajczyk, córkę chłopca z Bronowic Małych. Było to małżeństwo z miłości i przemysłane, nie wynikało tylko z chłopomanijskich fantazji, rzeczywiście nierdziałych w tamtych czasach. Miało też być bardzo szczęśliwe. Wesele przeszło do historii dzięki dramatowi Wyspiańskiego, jednego z jego uczestników.

Rydel mieszał wraz z żoną w Toniach, potem w Bronowicach Małych. Żył w gronie rzeczy z prac dotychczas, jako redaktor, dziennikarz, autor książek i sztuk teatralnych, tłumacz, wydawca, wykładowca — m. in. historii sztuki w Akademii Sztuk Pięknych oraz na kursach dla kobiet Baranieckiego. W roku 1907 zwiedził Grecję i Azję Mniejszą.

Wojna światowa rzuciła go na krótko do Czech, ale już w roku 1915 był z powrotem w Krakowie, gdzie na pewien czas objął dyrekcję teatru po śmierci T. Pawlikowskiego. Zmarł przedwcześnie 8 kwietnia roku 1918 na zapalenie płuc. Odszedł więc zaledwie na kilka miesięcy przed zmartwychwstaniem Polski, której przyszłość i chwale z takim umiłowaniem opiewał i popularyzował.

Postać Rydla widziana jest najczęściej i najszerzej poprzez sceny „Wesela”, tej więc sprawie należy poświęcić nieco uwagi. T. Boy Zeleński tak to ujmie:

„Wybitnie przyjacielsko-ironiczny jest stosunek Wyspiańskiego do Pana Młodego — Rydla. Takim był ten stosunek i w życiu, jak to widać z obfitej korespondencji z Paryża, którą Rydel z chwałobną lojalnością oddał natychmiast po śmierci Wyspiańskiego oczom ogółu. W listach tych Wyspiański rozwija ciągły wysiłek, aby zmusił Rydla do lotu, do wielkich dzieł; sam pochłonięty wówczas malarstwem, oczekiwał po Rydla, że wcieli w poezję to, co tknęło się w nim samym; straciwszy tę nadzieję wziął się do pisanja sam, a na Rydla jakby machnął ręką. Na scenie zatracił się to najczęściej. Pomieszanie to jest bardzo delikatne i trudne do wydobycia, nie ulega jednak wątpliwości, że w intencjach Wyspiańskiego rola ta miała wybitny odciśnięcie komizmu. Pan Młody to chwila! szczerzy człowiek, to jednak zarazem literat w poszuki-

rozpiał w swej kawiarni „Paon” wielkie na całą ścianę płótno, by artyści mogli tam składać swe podpisy i szkicować malowidła, pierwszy Rydel uwiecznił się na nim wierszykiem:

Niechże ciebie rymem stawię
Knapo, gdzie przy czarnej kawie
Drogi czas na niczym trawie!
Wyspiański nakreślił obok czterowiersz:
Szkoda panie Rydel, szkoda,
Drogi czas na niczym trawie,
Jest czas jeszcze poprawić,
Boś jest stawa jeszcze młoda.
Ale wyzwany odpowiedział na to:
Ty mnie nie wyzywaj, Stasiu, do poprawy
I nie potępiaj surowym wyrokiem.
Ja czas mój topię w filiżance kawy,
A ty w sodowej ze sokiem.

I miał prawo się bronić, był bowiem, jak się rzekło, człowiekiem wielkiej i wszechstronnej pracy. Z jego licznych sztuk scenicznych największym powodzeniem cieszyły się dwie: „Zaczarowane koło” — ta baśń dramatyczna doczekała się w r. 1909 nawet adaptacji telewizyjnej — oraz trylogia „Zygmun August”. Szczególne miejsce zajmuje „Betlejem polskie”, wciąż wystawiane w rozmaitych ujęciach i przeróbkach, rzecz arcyświatojska i należąca już niemal do narodowej tradycji. Po raz pierwszy „Betlejem” wystawione zostało we Lwowie w roku 1904.

„Poezje” Rydla doczekały się trzech wydań, zaś poemat „Pan Twardowski” dwóch.

Osobne miejsce w twórczości jego zajmują przekłady z literatury antycznej. Są to zwłaszcza duże partie „Iliady”, dalej baśń Apulejusza „Amor i Psyche”, pięknie wydane, wreszcie fragmenty „Eneidu” Wergiliusza oraz wiersze Anakreonta, Horacego, Pindara. Najpowszechniej znanym owocem starożytnych umiłowań Rydla stała się książka „Ferenke i Pejzidoros”, opowieść kulturalno-obyczajowa na tle igrzysk olimpijskich, wielokrotnie wznawiana jako lektura szkolna. Godny uwagi jest tomik zatytułowany „Z greckiego świata”, zawierający zarówno wspomnienia z podróży do Grecji i Azji Mniejszej, jak też opowieści na tle życia greckiego.

Przesłodzi Polski poświęcił Rydel szereg rzeczy popularnych, jak „Królowa Jadwiga”, „Przewodnik ludowy po katedrze wawelskiej”, „Mała historia Polski”, „Dzieje Polski dla wszystkich”.

W sumie, jak stwierdza Grzymała Siedlecki, co najmniej na 30 tomów starczyłoby materiału, gdyby zebrać w książkę cały jego dorobek: dramaty, liryki, studia, artykuły, przekłady — pomijając już listy, których zachowało się wiele.

„Jeśli pod pojęcie szczęścia nie podciągając jakichś nadzwyczajnych łask losu, to autora „Zaczarowanego koła” można śmiało było uważać za człowieka szczęśliwego. Nie opowiadał w dostatki, ale bieda nigdy dotknęła nie zażyła mu w oczy. Nie upoiła go nigdy gloria artystyczna, ale każdemu jego utworowi towarzyszył większy lub mniejszy sukces. Nikt nigdy nie słyszał, by kiedyś uderzył wąż jakiś cios życiowy, serca nie zakrwawiła mu nigdy nieszczęśliwa miłość, a zawiedzione przyjaźnie czy niewdzięczności ludzi nie umiały puszczać w niepamięć... Z otaczającej go rzeczywistości jak nikt inny umiał wyiszczać soki nieburzliwej radości, przyjemnej otuchy, uspokajającej pociechy... Rydel oddychał optymizmem, a wiara w wartość życia krążyła w jego organizmie jako nieodczuwalny składnik krwi”.

Tylko śmierć przyszła zbyt wcześnie i niespodziewanie. Żona, Panna Młoda z „Wesela”, przeżyła go o lat 18, zmarła bowiem w roku 1936. Oboje pochowani są na cmentarzu Rakowickim w pasie 13.

Krystyna Jabłońska w swym przewodniku po cmentarzu notuje: „Rodzinny grób poety wyrażał dynamizm hitlerowskiej okupacji, kiedy wykryli że żołnierze podziemia wykorzystują go jako przejście do niemieckich składów — broni, znajdujących się za pobliskim murem cmentarnym. Obecny pomnik w formie kapliczki wzniesiono w latach powojennych siostra poety Anna Rydłówna”.

ALEKSANDER KRAWCZUK

Pójdź dziecię, ja cię...

kowo mamy szeroko rozwiniętą sied różnych rodzajów placówek kształcenia pozaszkolnego, w których nauka języków obcych jest jedną z podstawowych form działalności. Oprócz powszechnego mecenatu państwowego przeróżne kursy oferują też zagraniczne instytucje kulturalne i Kościoły — jedne i drugie bardzo cenne i o miejsce na organizowanych tam lekcjach trzeba stoczyć nie lada batalię. Jakby tego było mało, to zarówno radio jak i telewizja ucieleśnia — w mało co przewala wygórowanych terminach — lansują inne formy kształcenia językowego.

Tymczasem znajomość języków obcych cagle w naszym kraju jest prawie żadną. Szczególnie, co z przykrością stwierdzam, wśród ludzi młodych.

Spędziłem kiedyś w supereksprezie, zmierzającym do stolicy z zawrotną szybkością trzy denariujące godziny. Ze pora uczynić to i próbowałem się zdarmnąć — niestety... W przedziale (jak w piosence: „w moim przedziale usyszczy trzej”) siedział sobie grzecznie turysta z RFN, prawdopodobnie student, jakiś młody człowiek o wyglądzie inteligenta i ja. W pewnym momencie innastraniec spytał po angielsku, która godzina. Chciałem mu na migi odpowiedzieć lub po prostu pokazać cyferblat posiadanego od czasu pierwszej komunii czasomierza lecz trzeci współpasażer był szybszy i nie tylko coś tam wydukał, ale w dodatku poczuł się zaproszony do konwersacji. Czynn to tak! nieudolnie, że na twarzy niemieckiego turysty pojawił się wyraz wielkiego ubolewania. Ja ze wstydu, za było nie było rodzaka, skryłem twarz za powieszoną kurtkę. Spał jednak (jak wspominałem) się nie dało. Inteligencik poccił się i męcząc straszliwie, ale rozmowa trwała. A to, że pogoda

COWNIKIEM NAUKOWYM NA U NIWERSYTECIE. Nie zbit go nawet z pantafiku głośny śmiech rozlegający się w przedziale. Ja też o mało się nie uduśliłem...

Po pierwsze ze wstydu, a po drugie z wściekłości. I z tego drugiego powodu piszę ten tekst. Otóż częsta jest u nas opinia, że języków nie uczymy się, gdyż za granicą wyjechać trudno, literatury i prasy obcojęzycznej brak, więc nie warto się męczyć. Czyli dostosowywano do każdego problemu casus — brak motywacji.

Wydaje mi się, że to jeszcze nie wszystko. Sam skończyłem niedawno różne szkoły i języków obcych na miarę moich potrzeb nie znam, co nieco jednak przez te lata zaobserwowałem i chciałbym się tym podzielić.

Języka rosyjskiego uczyłem się lat dziesięć (4 w powszechniejszej, 4 w liceum, 2 na studiach). Nie wiem jak to się stało, ale swoją wiedzę od rówieśników nie odsta wałem. Nie umieliśmy ni w żąb i zamiast uczyć się kolejnych lat 10, uczymy się dwa razy po cztery lata i raz dwa lata. Brzmi to jak rebus, a wziął się stąd, że uczymy się trzy razy od nowa! Wraz ze zmianą szkolnego budynku i koloru tarczy na ramieniu lub czapki okazywało się niezmiennie, że braki wymagają uzupełnienia więc apiat o! nowa. Podobnie było z językiem

angielskim. Miałem to szczęście, że rozpocząłem obznajmianie się z o wymy jeszcze w szkole podstawowej — oczywiście za osobną, nie przewidzianą przez Ministerstwo Oświaty opłatą. I znowu przy każdej zmianie baru klubowych (szkolnych) zaczynałem od nowa. Kiedy na początku studiów wyższych około 40 osób na roku kwalifikowało się do grupy zaawansowanej (cztery lata nauki języka w liceum) z trudem nakloniono kilkanaście do tejże. Reszta chciała, a prawdę powiedziawszy była zmuszona, uczyć się od podstaw. Liceum

kończyłem przyzwoicie, więc na fali humanistycznej mody przeszedłem też czteroletni kurs języka łacińskiego. Podobno są już licea, które przywróciły klasyczny grekę! Śmiać mi się chce, gdy pomyślę ile mi z tej łaciny w głowie pozostało. Jakiś wydukałem z pamięci: Galia es omnis divisa... i im więcej tu błędów po pełnić zdążyłem, tym bardziej mi do śmiechu. Jakby tego było mało uczylem się też prawie trzy lata niemieckiego i dzisiaj... czytałem na głos nawet nie umiem! Nie przeszkadza mi to jednak w jednym — w przeróżnych ankietach wpisuję w odpowiedniej rubryce znajomość czterech języków obcych i bardzo jestem z tego dumny.

Czytelnik spyta z czego? A z tego, że mimo nieuctwa szkoły pokończyłem, tytuły i dyplomy różne mam. Dzisiaj pytam się sam siebie jak to było możliwe? Kto mi na to pozwolił? Nie znam też przypadku (wśród znajomych) aby ktoś z powodu języka obcego powstrzymał się, również na uczelniach wyższych jest to niezbyt częsty przypadek.

Przez języki, jak przez przebyta w dzieciństwie odrę, trzeba przejść i dziękuję wszystkim uczciłom, ler-

JĘZYKÓW OBCYCH

...uczyć każe

SPORT

Luszczyk stary ale jary

Junior mistrzem!

(Telefoniem z Zakopanem)

Trzeci dzień narciarskich MP przyniósł jedną ogromną niespodziankę. W kombinacji norweskiej, jeszcze junior, R. Sosna, dla którego był to dopiero pierwszy start wśród seniorów — stanął od razu na najwyższym podium. Wprawdzie w kombinacji nie startował najlepiej obecnie w kraju Bafia i Ustuski, ale w naszym nieumiejętność do sukcesu 19-letniego zawodnika z Bystrej. Złoty medal zdobył on po pasjonującej walce z J. Guńką.

Do biegu na 15 km rozgrywanego metodą Gundersena pierwszy wybiegł najlepszy po skokach Koltas, o 11 sek. za nim Sosna a o 1,32 min. Guńka, który ma opinię bardzo dobrego biegacza. W końcówce liczył się już tylko Sosna i Guńka. Na ostatnim kilometrze zawodnicy biegli niemal ramię w ramię, na mecie po morderczym finiszu o pół metra lepszy był Sosna.

„To fajniejszy promyk w tych mistrzostwach” — powiedział szef szkolenia PZN J. Fortek. Ogromnie ucieszył się trener Sosny J. Waluś. „Sosna to wielokrotny medalista szwedzkich mistrzostw. To wielki talent, ostatnio poczynił olbrzymie postępy w biegu. Wierzę, że w przyszłości wyróżni się jako jeden z najlepszych w naszym kraju”. W biegu kobiet na 5 km medalami podzieliły się te same zawodniczki co w biegu na 10 km, ale kolejność była inna. Wygrała 23-letnia K. Popieluch, choć przez kilka kilometrów prowadziła Ruchala z Limanowki.

Ala zawodniczka z AZS w Zakopanem finiszowała najszybciej. „To mój życiowy sukces” — powiedziała na mecie — w tym roku już raz wygrałam z czołową krakowską na mistrzostwach TOZN”. Popieluch była już bli-

ska „złota” na 10 km, prowadziła tuż przed metą, ale miała upadek. Powody do satysfakcji miał klubowy trener zwycięzcy — J. Kobyliński, w pierwszej szóstce były trzy jego podopieczne.

Po biegu na 30 km niefortunny „postawili już krzyżyki” na J. Luszczyku. Tymczasem 30-letni zawodnik ze Startu wygrał bezapelacyjnie bieg na 15 km wyprzedzając drugiego na mecie J. Buronka aż o 48 sek. Luszczyk prowadził od pierwszych kilometrów, a jego pierwsze słowa po minięciu mety brzmiały: „Udało się! Na trasie nie było tak źle jak myślałem. To mój 12 ty ty ty mistrzowski”. Publiczność zgłaszała sympatycznemu narciarzowi serdeczne oklaski, a młody zawodnik skomentował zwycięstwo Luszczyk lapidarnym zwrotem „stary, ale jary”.

ANDRZEJ STANOWSKI

5 km kobiet: 1. K. Popieluch (AZS Zakopane) — 12,38,8, 2. M. Ruchala („Limanovia”) — 12,55,8, 3. M. Maciulewicz („Wierchy”) — 13,13,7, 4. Z. Topor (AZS Zakopane) — 13,25,7, 5. W. Lis („Start”) — 13,50,8, 6. D. Walach (AZS Zakopane) — 13,51,7.

15 km mężczyzn: 1. J. Luszczyk („Start”) — 37,29,3, 2. J. Buronk („Legia”) — 38,15,5, 3. Z. Lis („Start”) — 38,15,5, 4. S. Bury („Legia”) — 38,27,9, 5. M. Marczak („Jedność”) — 38,30,5, 6. M. Marczak („Jedność”) — 39,07,0, 8. M. Pleś (Legia”) — 39,11,7.

Klasyfikacja kombinacji norweskiej: 1. R. Sosna („Klimczok”) — 424,36, 2. J. Guńka („Wisła - Gwardia”) — 424,20, 3. S. Rządowski („Wisła”) — 421,81, 4. K. Koltas („Wisła”) — 420,87, 5. K. Frączyk („Wisła”) — 405,79, 6. J. Jarząbek („Wisła”) — 402,99.

„Szarotki” awansowały...

W rewantowym meczu ekstraklasz hokejowej Podhale Nowy Targ pokonał na własnym lodowisku ŁKS Łódź 5:0 (4:0, 0:0, 1:0). Zwycięstwo to pozwoliło „Szarotkom” na awans do grupy zespołów, które walczą o miejsce 1-4 w mistrzostwach Polski. Następnym rywalem Podhala będzie zespół Zagłębia Sosnowiec.

Wczorajszą mecz wywołał w Nowym Targu wielkie zainteresowanie, oglądało go blisko 5 tys.

Koszykówka mężczyzn

Odbędzie się kolejna runda ekstraklasz koszykarskiej. W Krakowie Hutnik pokonał Zastal Zieloną Górę 76:63 (33:30). Było to słabe spotkanie, obfitujące w dużą ilość fauli.

Najlepiej punktów dla Hutnika zdobył: Klimczyk 24, Matysiak 17, Mielczarek 15, dla Zastali — Gałan 12 oraz Kazimierz i Naruszewicz po 10.

Śląsk Wrocław — Wisła Kraków 102:84 (42:38). Najlepiej punktów zdobył: dla Śląska — Żelig 31, Klebicki 20, Prostański 19 i Dolniński 12; dla Wisły — Kurdziałek 22, Seweryn 21 i Fikiel 20.

Tylko do przerwy koszykarze Wisły grali w miarę dobrze. Po zmianie stron doskonale grająca drużyna wojskowych zdobyła przegrywającą wprost przewagę.

Stal Bobrek — Legia Warszawa 116:88 (74:38).

Baldon Katowice — Spółem Łódź 85:63 (48:29).

Górnik Wałbrzych — Gwardia Wrocław 93:89 (40:33).

Lech Poznań — Zagłębie Sosnowiec 72:77 (33:40).

(m)

Mistrzostwa

Ferri Zimowych '86

Mimo silnego mrozu w piątym dniu mistrzostw ferri 86 pod patronatem „Gazety Krakowskiej” i Polskiego Radia przebiegło się przez sztuczne lodowisko ok. 1500 młodzi. Rozegrano jazdę szybka na lodzie w kategorii do 11 lat: 1. miejsce E. Filbie, 2. M. Przybyłowska, 3. M. Migacz; kategoria wieku od 12 do 14 lat: 1. E. Grzegorzewska, 2. K. Przybyłowska, 3. B. Zelek; chłopcy do 11 lat: 1. T. Kowalczyk, 2. M. Wiski, 3. T. Palusi; od 12 do 14 lat: 1. G. Jarosz, 2. Z. Czerwinski, 3. G. Orzyk.

Gratuluje i dyplomy wręczył dla zwycięzców sędzia międzynarodowy inż. W. Kosiński.

Po niedzielnej dalszy ciąg mistrzostw.

Lodowisko dla publiczności czynne jest w sobotę od 10 do 12. Od 14 do 16 i 17 do 19, w niedzielę 10 do 14 i 14 do 15.30.

(m)

W lidze siatkarek

Wczoraj odbyły się dwa mecze w I lidze siatkarek. We Wrocławiu Gwardia pokonała kandydata do mistrzostwa tytułu ŁKS 3:1, a w Słupsku siatkarki Czarnych pokonały Start Łódź 3:2.

(m)

W kilku wierszach

(m) Wielki triumf święcił Austriak Steiner. Po raz pierwszy wygrał bieg szlajowy zaliczany do punktacji Pucharu Świata. Na zawodach w Morzine Steiner o 0,07 sek. wyprzedził Szwajcara Oehri oraz o 0,08 swego rodaka Wirsbergera.

Rozegrano pierwsze mecze trzeciej rundy rozgrywek o Puchar Europy w hokeju na lodzie. Dynamo Berlin przegrało z SC Rosenheim 1:3 (1:0, 0:2, 0:1) a Klagenfurt AC — z Duklą Jihlava 1:4 (0:1, 1:1, 0:2).

Reprezentacja Kateru zapaś-

misowała w Doha z piżkierami Danii 0:0.

W Sztokholmie piłkarze reprezentacji Szwecji przegrali z NRD 2:6 (2:0, 1:1, 1:1).

Piłkarze reprezentacji Szwajcarii wygrali w St. Gallen z USA 2:1 (1:1, 1:0).

W 3. rundzie turnieju tenisowego Grand Prix w Memphis, Connors (rozstawiony z nr 1) wygrał z Angerem 6:4, 6:2.

Faworyt turnieju tenisowego Grand Prix w Toronto Nystrom wygrał w 1. rundzie ze Schneiderem 6:3, 6:2.

Narciarskie nowości z Les ARCS

Począwszy od soboty 8 lutego, OTV Kraków w ogólnopolskim programie II emitować będzie czterodniowy cykl programów pod wspólnym tytułem „Prawie wszystko o nartach”, który jest reporterskim pismem o życiu narciarskim. W programie „Nowości z Les ARCS” zobaczysz nową, rewelacyjną generację wiarów i butów narciarskich NAVA, mono-nartę i skisurfing.

16 lutego o godzinie 13.45, w programie „Mistrzowie z Les ARCS” poznamy Franza Webera — rekordzistę świata w szybkości jazdy na nartach; zapraszamy do unikalnego muzeum narciarstwa oraz do obejrzenia pokazu narciarskich akrobatów z Francji.

21 lutego, o godz. 17.30, w cyklu: „Pobocza sportu”, wspólnie z 300 dziennikarzami z całego świata będziemy świadkami przetargu (który odbył się w Les ARCS) o organizację zimowych igrzysk Olimpijskich w 1992 roku.

Ukoronowaniem cyklu będzie rewelacyjny film Alaina Gaimarda pt. „Śnieżna Apokalipsa” — o terminie emisji poinformujemy w późniejszym czasie.

Zapowiada się więc prawdziwa uczta dla amatorów białego szaleństwa. Zapraszamy!

Wręcenie nominacji profesorskich w Belwederze

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Produkcji prototypowej lub maszynowej. Uczelnie są zbity ubogimi wyposażone w materiały i urządzenia, by móc oddawać gospodarce gotowe wyroby nadające się do wytworzenia w wielkich seriach.

Nie pomijano w wypowiedziach kwestii materialnych warunków funkcjonowania szkół wyższych. Podkreślano, iż często brakuje podstawowej literatury fachowej, ograniczone są prenumeraty zagranicznych czasopism, znane są trudności poligraficzne. Jest rzeczą oczywistą konieczność rozbudowywania i wzbogacania bazy materialnej nauki i szkolnictwa.

Profesorami zwyczajnymi zostali: nauk chemicznych: Andrzej Rokoss z UJ w Krakowie; nauk fizycznych: Andrzej Białas z UJ; nauk geograficznych: Andrzej Maryński z WSP w Krakowie; nauk rolniczych: Stanisław Bobek z AR w Krakowie.

Profesorami nadzwyczajnymi zostali: nauk humanistycznych: Piotr Krakowski z UJ, Zygmunt Ruta z WSP w Krakowie; nauk technicznych: Michał Dyłaż z PK; Jerzy Niewodniczański z AGH w Krakowie; Ryszard Tadeusiewicz z AGH w Krakowie.

„Kalkulacja” stylowych mebli za 1 mln 86 tys. złotych

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

lub ludzimi urzędującym sobie pierwsze mieszkanie. Czy jednak spóźnieni musieli zajmować się produkcją tak „wykwintnych”, podrobionych stylowo mebli, kiedy potrzebny był rynekowe niejakie automatyki wymuszające inny profil produkcji?

W krakowskiej Izbie Skarbowej próbowałem się dowiedzieć, czy przyjęte narzuty i marże zgodne są z obowiązującymi przepisami. Uchwała Rady Ministrów w sprawie cen wyłącza wyroby artystyczne pod ścisłym nadzorem kalkulacji cen. Dlatego być może Spółdzielnia „Rebza i Stolarstwo” w przypadku kontroli może się wykazać odpowiednimi wydatkami, które muszą być rekompensowane przez tak wysokie narzuty.

Tak wysokie ceny trudno jest pogodzić z notowaniami, jakie uzyskują autentyczne wyroby z drewna z XIX wieku. Dla przykładu podczas o-

statniego posiedzenia komisji wycen Krakowskiego Oddziału „Desy” oryginalny XIX-wieczny komplet w stylu Ludwika Filipa, który składał się z dwóch foteli, 4 krzesła, kanapy i owalnego stołu, wyceniono na 800 tysięcy złotych. Muzeum Historyczne Miasta Krakowa dokonało w minionym roku zakupów oryginalnych mebli i wyposażenia wnętrza placu za podobne zestawy 500-750 tys. zł. Można więc wycenować, iż to lat temu właściciel zakładu rzemieślniczego lub małej fabryki mebli nie przypuszczał, że dziś jego kolekcję będzie sobie doładować aż 170 procent różnicy marż na koszty własnego utrzymania. Warto tu wspomnieć, że jeden fotelik w poznańskim komplecie kosztuje aż 343 tys. zł, przy czym materiał tzn. drewno brzoźowe, złocenia i obicia wyceniono na 6 tys. zł, zaś robocizna na 59 tysięcy.

Bez względu na to czy znajdzie się kupiec na meble w Cepeli, warto zastanowić się nad społeczną rolą tego typu przedsięwzięcia gospodarczego, które zamiast „ściągać” na nas inflację powodują zderzenie dodatkowych pieniędzy, wychodzących z założenia, że jak ktoś ma zapłacić 900 tys. zł, że meble wewnątrz placu za podobne zestawy 500-750 tys. zł. Można więc wycenować, iż to lat temu właściciel zakładu rzemieślniczego lub małej fabryki mebli nie przypuszczał, że dziś jego kolekcję będzie sobie doładować aż 170 procent różnicy marż na koszty własnego utrzymania. Warto tu wspomnieć, że jeden fotelik w poznańskim komplecie kosztuje aż 343 tys. zł, przy czym materiał tzn. drewno brzoźowe, złocenia i obicia wyceniono na 6 tys. zł, zaś robocizna na 59 tysięcy.

Bez względu na to czy znajdzie się kupiec na meble w

Sytuacja rynkowa w I kwartale br.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

świata oraz w gospodarce komunalnej.

Przedstawione zostały również zadania organów administracji państwowej w realizacji programu kształtowania postaw obywatelskich, umacniania wartości moralnych społeczeństwa, przeciwdziałania zjawiskom patologii oraz naruszania prawa i zasad współżycia społecznego. Wskazano na konieczność wzmożenia działań w celu podniesienia stanu sanitarnego w kraju.

Przyjęty został tryb rozpa-

trywania wniosków zgłoszonych w kampanii wyborczej do Sejmu pod adresem organów administracji państwowej. Omówione zostały bieżące zadania wojewodów jako przedstawicieli rządu w terenie oraz organów założycielskich przedsiębiorstw.

W nadarzcie wzięli również udział: wicepremier Józef Kozioł, kierownik Wydziału Społeczno-Prawnego KC PZPR Stanisław Ciolek, minister URM Michał Janiszewski, minister finansów Stanisław Niekarski oraz minister handlu wewnętrznego i usług Jerzy Józwiak.

Spotkanie w Piwnicznej...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Piwniczna jest przykładem udziwiska, w którym w ostatnich latach dokonano wiele, ale rosnące potrzeby mieszkańców i kuracjuszy przesłaniają możliwości finansowe województwa.

Dyskusję zajął i sekretarz KMO Józef Giza, na zakończenie zabrał głos J. Brożek. Mówił nie tylko o sprawach lokalnych, lecz także o projekcie programu partii. Stwierdził też m. in., że naszym przedsiębiorstwom potrzebni są uzdolnieni menedżerowie. Usługom natomiast potrzebne są bardziej konkurencyjne placce. Usługom turystycznym szczególnie.

(k-b)

...i w Nowym Sączu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

właśnie kampanii, poprzedzającej X Zjazd PZPR. Kampania ta powinna objąć szerokie kręgi społeczeństwa, bowiem wszyscy powinniśmy uczestniczyć w procesach społecznych zachodzących w Polsce.

Podczas narady, którą prowadził sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Janusz Tomalski, kierownik biura Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR Józef Oleksy omówił projekt programu PZPR. Temat: „Międzynarodowe organizacje pracy a sprawa polska” podjęł w swoim lekturze dyrektor Instytutu Krajów Socjalistycznych PAN, prof. Zbigniew Klepacki. (ss)

Stary Teatr wznowił

„Zwierzenia clowna”

(Inf. wł.) 4 lutego br. Stary Teatr wznowił przedstawienie cieszące się niezwykłym powodzeniem, obsypane nagrodami na różnych festiwalach, pt. „Zwierzenia clowna” Heinricha Bölla. Prapremiera odbyła się 29 kwietnia 1982 r. Adaptacji powieści Bölla dokonał Józef Opalski, reżyseria, choreografia i w roli głównej Mieczysław Grąbka, scenografia Janusz Wrzesiński, muzyka Roman Opuszynski.

Z początkiem marca spektakl ten, który grany był już ponad dwadzieścia razy w Krakowie, wystawiony będzie na międzynarodowym festiwalu teatralnym — Karlsruhe Europäische Kulturtag. Po powrocie — miejmy nadzieję z sukcesem — spodziewamy się zobaczyć go znowu na deskach Starego Teatru. (s)

Towarzyszowi RYSZARDOWI BOROWSKIEMU wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci MATKI składają Rada Zakładowa i pracownicy KK PZPR

Związkowcy o projekcie przedłużenia czasu pracy

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

zowego czasu pracy powinno przynieść wymierne korzyści produkcyjne i ekonomiczne; nie może natomiast stanowić parawanu dla indolencji i nieudolności organizacyjno-technicznej kierownictwa zakła-

dów pracy i administracji gospodarczej.

W opinii Komitetu Wykonawczego OPZZ ustanawianie czasu pracy, które mogłyby być objęte postanowieniami rozporządzenia, powinno być dokonywane w drodze bezpośrednich negocjacji z odpowiednimi ogólnokrajowymi organizacjami związkowymi. Wykaz ten — podkreślano w dyskusji — powinien być jak najkrótszy i nie może być mechanicznym powtórzeniem listy zakładów dotychczas objętych szczególnymi ujednolicieniami. Decyzje zaś o praktycznym wprowadzeniu przedłużonego czasu pracy w danym zakładzie mogą być podejmowane — zdaniem związkowców — jedynie z zgodą zakładowych organizacji związkowych.

Zrezygnujcie z kwiatka! Pomóżcie przy budowie CZMP

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) potrzebni. Niby wszyscy będą zgodzili, ale... może warto było to fundusze wydać bardziej pożytecznie. Takiego też zdania jest Liga Kobiet Polskich, która proponuje pracującym paniom: zrezygnujcie z kwiatka, upominku; przeznaczone przynajmniej część funduszy przewidzianych w obchody Dnia Kobiet na budowę Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Matki i Polki.

W najbliższych dniach, zgodnie z decyzją Prezydium ZG Ligi Kobiet Polskich, członkinie organizacji wystąpią z taką

inicjatywą w swych zakładach pracy. Będzie to już druga tego typu akcja. W ub. r. w odpowiedzi na apel przewodniczącej ZG LKP Jadwigi Biedrzyckiej, na konto CZMP przekazała wpłaty blisko 1200 zakładów pracy, instytucji, organizacji społecznych, jednostek wojskowych, osób prywatnych.

W sumie dzięki pięknemu

gestowi kobiet, które zrezygnowały z tradycyjnego kwiatka, konto pomnika — szpitala wzbogaciło się o 11,3 mln zł. Jest to niemal równowartość sfinansowania budowy jednego miejsca w nowoczesnym szpitalu, jakim będzie Centrum Zdrowia Matki i Polki — placówka ratująca życie i zdrowie wszystkich polskich kobiet.

DZIURAWY PARASOL

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 4)

usuwa to, co przyjął w pierwszym. Po trzech miesiącach, do diety pierwszego dnia wprowadzamy produkt, który wywołał alergię. I oto organizm przyzwaja go bez zaburzeń. Jeśli więc było to jajko, pożywiamy je spożywając nie częściej jednak niż co 4 dni. Tym sposobem możemy wzbogacić dietę o inne składniki.

— A jeśli niemowlę nie toleruje mleka? — Istnieje pokarm oparty na soi. Aby jednak nie wygłodnić dziecka, odczulamy je. Odpowiednią dawką kropelek z mleka, jajka, cukru — jeśli te dają uczulenie — podana przed posiłkiem pozwala dziecku przyjmować pokarm. Miękkie kolki, bezsenność, zakażenia ucha, będące częstą reakcją na mleko, dziecko jest spokojne.

— Rozmawiając z Panem myślę o mieszkających w Krakowie dzieciach z chorobami górnych dróg oddechowych, narazonych na ciągłe infekcje, skazywanych na antybiotyki. Przyczyną tych dolegliwości są warunki środowiska, a przede wszystkim krakowskie powietrze. Proszę powiedzieć, w jaki sposób ekologię kliniczną byłaby w stanie tym dzieciom pomóc, pomijając radykalne zalecenie — zmianę otoczenia.

— Bariery immunologiczne organizmu obniżają wszystkie czynniki środowiska razem wzięte — niewłaściwe żywienie, chemikalia, pyłki i pleśnie, zanieczyszczenia przemysłowe. Im więcej tych elementów spada na organizm, tym szybciej przekracza on granicę odporności i wtedy dochodzi do choroby. Jeśli natomiast szkodliwym eliminować stopniowo czynniki szko-

dlive, ten „podziurawiony parasol immunologiczny” znacznie się uszczelnia. Odporność wzrasta. Sens ekologii klinicznej zawiera się w profilaktyce. Dlatego zalecam moim pacjentom umiarkowaną dietę, usuwanie kurzu, wyzyszczenie domu z chemikaliów i syntetyków, jeśli nie jest to możliwe w całym domu to przynajmniej w pokoju, w którym wypijają. Radzę zmniejszyć kuchnię i ogrzewanie gazowe na elektryczne — produkty spalania gazu uszkadzają układ immunologiczny, są bardzo niebezpieczne. I w końcu nie porzucić palid papierosów. Od kilku lat nie przyjmuję pacjentów palących ani dzieci palaczy. Myślę, że te rady mogą przydać się także w Krakowie. Oczywiście dziecku środowiska pozwolił mu łatwiej znieść zapyle powietrze. Wyeliminowanie tylko kilku czynników daje czasem wspaniałe rezultaty. Trzeba zachować czujność wobec otoczenia. Nasze pokolenie, mimo że boleśnie odczuwa skutki skażenia środowiska, przeżyje swój czas. Nasze dzieci także, ale jakie będzie trzecie pokolenie, jaką spuszczoną genetyczną gotujemy mu dziś? Jestem pełen obaw.

— Dziękuję za rozmowę.

ELŻBIETA TOSZA

1) pestycydy — trujące środki chemiczne, stosowane do ochrony roślin i także do zwalczania gryzoni, owadów, grzybów.
2) herbicydy — substancje chemiczne do zwalczania chwastów.

Rozmowa nie autoryzowana za zgodą autora.

Upadł dyktatorski reżim na Haiti

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

terwencję zbrojną na Haiti „w stylu Grenady”. Przez cały czas w pobliżu wyspy następowała koncentracja jednostek amerykańskiej floty wojennej.

Haiti jest jednym z pięciu najsłabszych krajów świata. Według ocen ekspertów ONZ roczny dochód w tym kraju wynosi 300 dol. per capita. 77 proc. ludności to analfabeci. Bezrobocie sięga 60 proc., a średnia wieku nie przekracza 50 lat.

Przez cały okres rządów dyktatorskiego reżimu, od 1957 r., na Haiti panował terror, budzący zakłopotanie władz amerykańskich, które jednak wspierały swojego sojusznika finansowo. Stosunek rządu Stanów Zjednoczonych do dyktatorskich rządów, najpierw oca — Francoisa, a od 1971 r. syna — Jeana-Claude’a — bu-

UPI — specjalna grupa operacyjna złożona z polityków cywilnych oraz wojskowych. Jeden z wariantów amerykańskich przewidywał m. in. in-

terwencję zbrojną na Haiti „w stylu Grenady”. Przez cały czas w pobliżu wyspy następowała koncentracja jednostek amerykańskiej floty wojennej. Haiti jest jednym z pięciu najsłabszych krajów świata. Według ocen ekspertów ONZ roczny dochód w tym kraju wynosi 300 dol. per capita. 77 proc. ludności to analfabeci. Bezrobocie sięga 60 proc., a średnia wieku nie przekracza 50 lat. Przez cały okres rządów dyktatorskiego reżimu, od 1957 r., na Haiti panował terror, budzący zakłopotanie władz amerykańskich, które jednak wspierały swojego sojusznika finansowo. Stosunek rządu Stanów Zjednoczonych do dyktatorskich rządów, najpierw oca — Francoisa, a od 1971 r. syna — Jeana-Claude’a — bu-

Dalekopisem z kraju...

(m) NA PRZYPADKIE śkan-dalicznego marnotrawstwa natrafili kilka dni temu w trakcie swych rutynowych czynności pracownicy Miejskiej Służby Porządkowej w Warszawie. W punkcie skupu surowców wtórnych przy ul. Bychowskiej 3 odkryli oni opakowane fabrycznie kartony zawierające poczwórki i koperty. Według przewoźnych obliczeń kopert jest co najmniej 350 tys., a poczwórki, z których część wydrukowano w Czechosłowacji, kilkadziesiąt tysięcy. Łączna waga kartonów z „makulaturą” wynosi ponad 1,4 tony. Przewoźnicy oszacowanie pozwala stwierdzić, że „na przemiał” poszłyby przynajmniej 3 mln zł. Za tę „makulaturę” wypłacano dostawcy sumę 8.100 zł. Dochodzenie w tej sprawie

przewodził Stołeczny Urząd Spraw Wewnętrznych. ZASKAKUJĄCEGO odkrycia dokonali pracownicy szwedzkiego Urzędu Celniczego sprawdzając w miejscowej placówce pocztowej paczkę wysłaną z Paryża przez Jeana Aussenarda do mieszkającego w Toruniu Andrzeja M. W 8-kilogramowej paczce — według sporządzonego przez nadawcę spisu zawartości — miały znajdować się odzież, kosmetyki, żywność. Tymczasem w 2 puszkach zamiast awizowanych klebek i „dżemu” znalazłono wydawnictwa oraz kasety z filmem zawierające treści godzące w interesy kraju i mogące wywołać niepokój społeczny. Przysyłka zawierała także kilka opakowań z farbą drukarską.

...i ze świata

INTERESUJĄCA hipotezę wysunął prof. Gerard Bischoff z RFN. Zdanem naukowca, rzeka, która obecnie nazywa się Amazonką, jest jedną z najstarszych na Ziemi. Płynęła ona już przed 100 milionami lat. Jednakże jeszcze przed ok. 30 milionami lat jej wody wpadały nie do Atlantyku, lecz do Oceanu Spokojnego. Przed 30 mln lat na kontynencie Ameryki Północnej utworzyły się Andy i Amazonka popłynęła w przeciwnym kierunku, do Atlantyku.

WEDŁUG danych, ogłoszonych w Waszyngtonie przez Instytut Złota, w 1988 roku Stany Zjednoczone wysuną się na trzecie miejsce, po RPA i ZSRR, wśród najwzrostających na świecie producentów złota kruszczy. Wydobycie złota do 1988 roku ma wynieść w USA 4 mln uncji (1 t. 124,4 mln gramów) wobec 2,1 mln uncji (czyli 63,3 mln gramów) w 1984 r. W okresie od 1984 do 1988 r. światowe wydobycie złota kruszczy ma podnieść się z 46,2 mln uncji (1.436 mln gramów) do 61,5 mln uncji (1.601 mln gramów) czyli o 11,5 proc.

Udział największych potentatów w światowym wydobyciu złota ma wg przytoczonych prognoz spaść z 47,6 do 43,1 proc. w przypadku RPA i 18,7 do 18,1 proc. w przypadku ZSRR. Na kopalnie amerykańskie ma przypaść w 1988 roku 7,7 proc. ogólnego wydobycia złota (4,5 proc. w 1984), a kanadyjskie 6,9 proc. (wobec 5,6 proc. w 1984).

NA POŁNOCY Włoch, nad rzeką Orbi, odbyły się mistrzostwa świata poszukiwaczy złota. Pierwsze trzy miejsca zajęli Finowie. Każdy z laureatów w czasie od 5 do 12 minut zdołał przepłukać w sile do 80 kilogramów piasku.

Ogłoszenia ekspresowe

MADERE — kupię. Tarnów, tel. 36-91. T-3644

FIATA 125 p, rok 1980 — sprzedam. Dębica, tel. 42-94. T-2640

NOVA karoseria FSO 125 p — sprzedam. Oferty 5393 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

DOBERMANA roznego — sprzedam. Myślenice, tel. 309-88. G-5370

WIELKANOCNE barany z gipsu — sprzedam. Kraków, tel. 22-21-14. G-4581

CIAGNIE 340, przyczepa 8-tonowa — sprzedam. Brzeźówka 140, k. Ropczyce. T-2645

SPRZEDAM dom wraz z zabudowaniami gospodarczymi, pole o powierzchni 7,5 ha i 1,5 ha lasu oraz nowy ciągnik C-330. Grabie 98, 32-740 Łapanów, tel. 9, krakowski sk. G-5562

POSZUKUJE mieszkanca jednolub dwupokojowego. Oferty 5363 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

